Nr. 66. Lwów — Środa dnia 20 Marca. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy nieść równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer pojedynczy we Lwowie . . 6 h. na prowincyi . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal. Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o sądach i spółdzielczych przedsiębiorstwach i t. d. po 1 k od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA i PRENUMERATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 8 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: św. Joachima — Bazylego. Jutro: św. Benedykta O. — Teofilakta.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 5 min. 36. Zachód „ „ 5 „ 29.

Długość dnia godzin 11 min. 52. Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Mowa Kossutha w Czegledzie.

Wczoraj zaczęły się w Peszcie ugodowe rokowania ministrów austryackich z węgierskimi pod wrażeniem ultimatum, ogłoszonego w Czegledzie przez ministra handlu Franciszka Kossutha. Czegled — miasto, leżące na południe od Pesztu w odległości 75 kilometrów — zasłynęło od roku 1848-ego z przywiązania do idei zupełnej niezawisłości Węgier od Austryi. Dzień 15-ty marca, rocznicę wybuchu rewolucyi w roku 1848-ym, obchodzi ono stale jako drogie wspomnienie, — raz uroczyście, innym razem po cichu, jak na to pozwalają okoliczności. Od roku 1867-ego tam zawsze w tym dniu rozpalano wielki płomień niezawisłości i zawsze stamtąd wybierano Kossutha do sejmu. W roku przeszłym Fejervary zakazał obchodu, więc teraz urządzono go z podwójną uroczystością. Najmniej połowa członków stronnictwa niezawisłości stanowiła orszak Kossutha, który ze swym wice-ministrem, podsekretarzem stanu Szterenyi'em, przybył na obchód, aby dwa razy: najpierw z balkonu ratuszowego, a potem na bankiecie przemówić do wiernego miasta. Z balkonu więc tak mówił:

„Ciężkie jest dziś zadanie naszego rządu, ponieważ w danej chwili możemy urzeczywistnić tylko część idei niezawisłości. Nie znaczy to jednak, żeśmy się czegokolwiek wyrzekli. Przynajmniej co do mnie, całe moje życie, cała przeszłość moja tak się spoiła w jedno z ideą niezawisłości, że jej nie mogę uszczuplić. Mojem zdaniem, ona tylko, wykonana w całości, jest zbawienna dla kraju, a Koronie da moc i sławę. Dziś pierwszym obowiązkiem rządu przygotować ją na polu ekonomicznem. Wśród ludów sąsiedniego nam państwa rozbudzono nieżyczliwość dla nas. Nienaturalny stosunek między nami a tem państwem ustawicznie wytwarza starcia. Urzeczywistnienie naszego zadania jest przeto niezmiernie trudne, a to tem bardziej, że stanęliśmy u steru dopiero wtedy, gdy już utrwalono istniejący stan rzeczy aż do roku 1917-ego. Tego stanu nie możemy dziś zmienić bez narażenia się na wojnę celną z całą Europą. Innemi słowy, aż do owego roku nie możemy myśleć o stworzeniu własnego obszaru celnego. Bez zgody wszystkich państw, z któremi już zawarto traktaty handlowe, jest to niemożliwe. Z drugiej jednak strony, nie może być mowy o tem, abyśmy po roku 1917 pozostali przy umowach istniejących teraz. Po owym roku chcemy mieć tylko takie traktaty, iżbyśmy mogli przeprowadzić rzeczywistą granicę celną, gdyż dopiero jej istnienie usunie wszelkie niepewności. Podług mego widzenia rzeczy, niepodobna dziś zawrzeć z Austryą takiego układu, któryby tworzył podstawę dla przyszłych urządzeń celnych. Można to będzie zrobić dopiero w roku 1917-ym. Z tego powodu nie może być mowy o tak zwanej „długiej ugodzie“. Kwestya bankowa jest ściśle związana z ekonomiczną. Chcemy posiadać swój własny bank, któryby wypuszczał banknoty. Ale znowu nie możemy teraz załatwić się z tą sprawą, ponieważ dotychczasowy bank wspólny posiada przywilej do 1910. Ale o tej dacie rząd nie zapomni.

„Słusznem zdaniem narodu, samo tylko rozwikłanie kwestyi ekonomicznej bez rozwikłania także militarnej nie sprowadzi zupełnego spokoju. Wszelako to jest pewnem, że te dwie sprawy nie są ze sobą w organicznym związku. Moglibyśmy je łączyć tylko w takim razie, gdyby one, wzajemnie się wspierając, łatwiej zdążyły do swego celu. Ponieważ jednak łączenie ich utrudni rozwiązanie każdej, przeto musimy dobić się jednej, a potem dopiero drugiej. W ogromnej pracy, do której przystąpiliśmy, proszę o wasze poparcie. W niem będziemy czerpali siły, potrzebne do stworzenia pomyślnej przyszłości“.

Tak mówił Kossuth z balkonu, a na bankiecie tak się odezwał:

„Rokowania ugodowe, rozpoczęte przez nas, są z natury rzeczy takie, że nie można o nich mówić przed całym światem. Mogę więc tylko powiedzieć, iż prowadzi je nasz rząd z niewzruszonem postanowieniem uczynić w całej pełni zadość interesom kraju. Nie znaczy to oczywiście, że chcemy, aby nasze interesa górowały nad austryackimi. Pierwszym warunkiem układu powinna być wzajemność, to znaczy słuszne uwzględnienie obustronnych interesów. Jedno wszelako jest pewnem, że my z Austryą albo się całkiem nie ułożymy, albo ułożymy się tak, jak dwa zupełnie wolne państwa, dbające wyłącznie o swe interesa. Racya stanu zaleca zrobić dziś to, co można, nie odkładając do jutra. Tego ja się trzymam w rozpoczętych rokowaniach. Siła rządu — w poparciu, jakie daje mu naród. Rząd austryacki także się powołuje na Austryę. Tam jednak wchodzą w grę interesa tylko niektórych narodów, podczas gdy my mamy za sobą cały naród. Od roku 1848-ego wieleśmy się nauczyli i wiele zapomnieli, lecz nie zapomnieliśmy tego, że gdy chodzi o prawa, cały naród węgierski silnie staje pod jedną chorągwią. Tak było zawsze dotychczas, tak też powinno być w przyszłości“.

A zatem, zdaniem Kossutha, jego słuchaczy, którzy z zapałem go oklaskiwali, i całego stronnictwa niezawisłości, tworzącego większość sejmową, dualizm wkroczył w ostatnie dziesięciolecie. Ugoda na okres dłuższy jest niemożliwa. Po roku 1917-ym Austro-Węgry powinny utworzyć dwa całkiem odrębne, „wolne“ państwa, rozdzielone granicą celną ze wszystkiemi jej właściwościami: z odmiennemi taryfami, ze strażą graniczną, z rewizyą pakunków itd. O samych tylko cłach wewnętrznych, obliczanych w kancelaryach, a stanowiących pewien procent od ceł zagranicznych, Kossuth nie chce słyszeć. Musi być rozdział nietylko prawny, rachunkowy, ale także widoczny na oko: niech każdy wie, że wjeżdża do innego państwa. Stosownie do tego powinien być także inny bank, wypuszczający banknoty. A to dopiero część pierwsza zadania. Potem nastąpi część druga: rozdział wojskowy.

Naturalnie, że narady ministrów austryackich z węgierskimi, znowu zaczęte wczoraj w Peszcie, odbywają się pod wrażeniem tych mów Kossutha w Czegledzie. W Austryi wrażenie jest silne i tak przykre, że w sejmie praskim ułożono rezolucyę, wzywającą rząd do pracowania nad niezwłocznym rozdziałem. Powstała pogłoska, że gabinet austryacki wystosował do węgierskiego notę z zapytaniem, jak ma te kossuthowskie mowy rozumieć, ale z Pesztu przeczą temu i mówią, że w Austryi przeceniono ich znaczenie, bo przecież Kossuth wyrażał się tylko ogólnikowo, nie wchodził w szczegóły. Można tedy śmiało powiedzieć, że Austrya i Węgry po roku 1917-ym zawrą z obcemi państwami całkiem identyczne traktaty handlowe, a potem jeszcze między sobą się ułożą o takie cła, aby były one jednakowo korzystne dla Austryi i dla Węgier. A przecież o to tylko chodzi, aby one wzajemnie się nie krzywdziły. Teraz Austrya dość często mówi, że łoży więcej od Węgier; otóż tego nie będzie. Oto i wszystko.

Jednak niezupełnie wszystko. Kossuth nieraz mówił, że Węgry muszą mieć granicę celną, aby mogły taryfami opiekuńczemi rozwinąć swój przemysł, Austrya zaś nie może takiemi taryfami zaopiekować się swem rolnictwem, bo wnet przemysłowe prowincye poczną krzyczeć na drożyznę mięsa i chleba. Oprócz tego, dwa samoistne państwa, złączone unią osobistą, to zawsze nie to, co jedna monarchia.

Wreszcie — dążenie węgierskie nie jest obojętne dla naszego kraju, bo gdy Węgry całkiem się zamkną od przemysłu austryackiego, wówczas ów przemysł będzie we własnym interesie dążył do zabicia wszystkich galicyjskich fabryk, a nasze rolnictwo nie podźwignie się, gdyż do opiekuńczych taryf na granicy wewnętrznej nie dopuszczą austryackie prowincye przemysłowe. Ważne i bardzo trudne zadanie będzie miało Koło polskie w przyszłej Radzie państwa. Wybierając je, musimy o tem dobrze pamiętać, abyśmy za frazes nie zapłacili kieszenią.

Wyrok trybunału lipskiego.

Dwaj publicyści poznańscy pp. Świtała i Szpotański byli w dwóch instancyach sądowych skazani za to, że w swych artykułach podburzali do strejku szkolnego. Owo podburzanie było jednak bardzo wątpliwe, bo ci publicyści wcale nie zachęcali do strejku, ani się nie unosili nad tymi, którzy strejkowali. Jeden z nich poprostu dowodził, że władze administracyjne i szkolne postępują nielegalnie, zaprowadzając niemieckie wykłady religii, gdyż konstytucya wyraźnie orzeka, że dziatwa powinna się uczyć zasad wiary podług reguł swego Kościoła. Drugi publicysta wykazywał, że regułą Kościoła katolickiego, ustanowioną na soborze trydenckim, jest nauczanie religii w języku ojczystym. Artykuły były napisane bardzo popularnie i przekonywająco, szeroko się rozeszły i rzeczywiście mogły się przyczynić do rozwoju strejku, ale do niego nie zachęcały i dlatego nie były agitacyjnymi. Lecz rząd uznał, że rozpowszechniały one fałsze o konstytucyi pruskiej i o postanowieniach soboru trydenckiego, a na podstawie tych fałszów zarzucając rządowi nielegalne postępowanie, podawały go w pogardę. Za takie przestępstwo pociągnięto obu publicystów do odpowiedzialności sądowej. Dwie pierwsze instancye poznańskie uznały ich winnymi, oni jednak odwołali się do trybunału Rzeszy niemieckiej w Lipsku, do najwyższego sądu w całem cesarstwie, który orzeka nie o winie, lecz tylko o tem, czy poprzednie instancye oparły swój wyrok na słusznych przesłankach. W danym więc wypadku trybunał Rzeszy miał orzec, czy rzeczywiście konstytucya pruska i sobór trydencki nakazują nauczać wiary w języku ojczystym. Co do konstytucyi, to w niej powiedziano, że nauka religii powinna się odbywać według przykazań tego Kościoła, do którego należą uczniowie. Zatem kwestya uprościła się do pytania: jak postanawia Kościół katolicki? Byłoby najwłaściwiej zapytać o to Stolicę Apostolską, albo niemieckich biskupów, trybunał jednak wolał sam rozważyć i wytłómaczyć łaciński tekst postanowień soboru trydenckiego. Różni prawnicy nietylko polscy, lecz także niemieccy nie zgadzali się z takiem traktowaniem rzeczy przez trybunał, najpierw dlatego, że składa się on z protestantów, następnie zaś dlatego, że łacińskie wyrazy z przed kilku wieków nieraz inaczej były rozumiane, niż dziś i często używano ich w innem znaczeniu. Dlatego to nawet specyaliści w komentowaniu starych dzieł i aktów nieraz sprzeczają się ze sobą o znaczenie jakiegoś wyrazu. Zresztą w danym wypadku nie o to przecież w gruncie rzeczy chodziło, jak się wyraził jeden sobór trydencki, lecz o to, co jest stałą zasadą Kościoła katolickiego, bo że oskarżeni publicyści powoływali się tylko na ów sobór, to jeszcze nic nie znaczy. Społeczeństwo wielkopolskie bardzo wielką wagę przywiązywało do postanowienia trybunału Rzeszy, bo od niego zależało późniejsze postępowanie administracyi pruskiej: albo ona będzie musiała cofnąć niemieckie wykłady religii, albo je zaprowadzi, jako rzecz niewątpliwie legalną.

Trybunał Rzeszy naradzał się parę miesięcy i w końcu orzekł, że w tekście aktu soboru trydenckiego są wyrazy „o ile to możliwe“, trzeba wykładać religię w języku ojczystym. Powszechnie dotąd uważano, że wyrazy „o ile to możliwe“ znaczą, że o ile język jest o tyle wyrobiony, iż można w nim nauczać religii, trybunał zaś Rzeszy orzekł, że znaczą one, o ile rząd uzna za możliwe. Na tej podstawie odrzucił skargę kasacyjną obu poznańskich publicystów. A rezultat tego będzie taki, że teraz administracya pruska będzie jeszcze surowiej ścigała strejk szkolny.

Korespondencye.

Wiedeń 18 marca.

(Strejk piekarzy. Teroryzm socyalistów. Raut u ministra br. Bienertha. Odjazd dra Luegera do Lowrany).

(y). Przywódcy socyalistyczni, czując widocznie potrzebę podniecenia mas wobec zbliżających się wyborów do Rady państwa, zabrali się do urządzania strejków. Jakoż udało im się już wywołać strejk czeladzi piekarskiej, jutro zaś rozpocząć się ma strejk robotników i robotnic, zajętych w pracowniach konfekcyi damskiej, potem zaś przyjść ma kolej na cały szereg innych strejków. Strejk piekarzy wywołuje we wszystkich warstwach ludności Wiednia niepodzielne oburzenie, gdyż wszczęty został swawolnie i przedstawia się właściwie jako zamach na kieszeń konsumentów. Gdy bowiem podczas onegdajszej wymiany zdań, jaka miała miejsce między przedstawicielami majstrów piekarskich a delegatami komitetu strejkowego, majstrowie udowadniali cyfrowo, że w razie przyjęcia postawionych przez komitet żądań, musieliby chyba pozamykać swe piekarnie, bo przestałyby się one rentować, przywódcy socyalistyczni odpowiedzieli im z całym cynizmem: „Nic łatwiejszego jak znaleźć fundusze na spełnienie naszych żądań. Wystarczy podwyższyć cenę bułki z czterech na pięć halerzy, a oto już i będą pieniądze“. — Podniesienie jednak ceny bułki o jednego halerza na sztuce równałoby się nałożeniu na każdą rodzinę, złożoną z pięciorga osób, haraczu, wynoszącego 36 kor. rocznie, a ten nowy ciężar dałby się najbardziej we znaki właśnie tylko najuboższym warstwom ludności. Cóżby to za wrzawę podnieśli socyalistyczni trybunowie, gdyby rządowi przyszło na myśl podwyższyć tak szalenie podatek państwowy od któregokolwiek artykułu konsumcyi codziennej, socyalistycznemu rządowi partyjnemu ma to jednak być wolno.. To też cała publiczność wiedeńska stoi w tej walce po stronie majstrów, bo odczuwa to dobrze, że socyalistycznym dyktatorom idzie głównie o kompletne zrujnowanie stojącego jeszcze na jako tako silnych nogach przemysłu piekarskiego, tak, jak udało się im już zrujnować przemysł szewski i krawiecki. Sądzą oni bowiem, że na gruzach dzisiejszego ustroju rękodzieł i samoistnego przemysłu łatwiej uda się im wznieść wymarzony gmach socyalistyczno-kollektywistycznego państwa, w którem królować będą najgłośniejsi krzykacze.

Podnieść przytem należy, że przywódcy obecnego strejku, niecieszącego się wcale popularnością nawet wśród bezpośrednio interesowanej czeladzi piekarskiej, rozwijają niesłychany teroryzm, aby go podtrzymać. W Wiedniu jest obecnie z górą tysiąc pięćset czeladników piekarskich bez zajęcia, którzy chętnie przyjęliby pracę na byle jakich warunkach, aby mieć z czego żyć, nie wolno im tego jednak uczynić pod groźbą „połamania kości“. Socyalistyczne patrole obchodzą piekarnie i biją tych, którzy pracują, nadto urządzono lokale meldunkowe, w których każdy czeladnik piekarski musi dwa razy dziennie pokazać się na znak, że bierze udział w strejku. Mimo to w wielu piekarniach czeladź nie chce przyłączyć się do strejku i dlatego awantury zdarzają się ustawicznie, tem bardziej, że policya ogromnie pobłażliwie patrzy na wybryki gwardzistów komitetu strejkowego.

U ministra spraw wewnętrznych br. Bienertha odbył się wczoraj wspaniały raut, który zgromadził niezmiernie liczne towarzystwo, składające się z przedstawicieli niemal wszystkich warstw społecznych i zawodów. Oprócz przedstawicieli świata dyplomatycznego tudzież najwyższych dostojników wojskowych i cywilnych, byli też przedstawiciele niemal wszystkich stronnictw politycznych, co, jak się zdaje, odpowiada planowi gabinetu br. Becka zbliżenia do siebie na polu towarzyskiem przeciwników politycznych. Także na przyjęciach, odbywających się w salonach prezesa gabinetu br. Becka i ministra oświaty dra Marcheta widoczna jest ta sama tendencya zbliżenia do siebie klas, stanów i wrogich obozów politycznych.

Burmistrz dr. Lueger odjechał wczoraj wieczorem do Lowrany. Na dworcu kolei Południowej zebrało się wielu przyjaciół chorego burmistrza, by pożegnać go i życzyć mu szczęśliwej drogi. Razem z nim pojechały obiedwie siostry jego, zakonnica, która go pielęgnowała przez cały czas jego choroby, nierozłączny kamerdyner Pummerer, tudzież kucharka i pokojówka. Dyrekcya kolei Południowej oddała burmistrzowi do dyspozycyi sprawiony dopiero niedawno najwspanialszy wagon salonowy. Czytając sprawozdania dzienników o odjeździe dra Luegera, trudno wyrobić sobie jakie takie pojęcie o tem, w jakim stanie właściwie opuścił chory Wiedeń i wybrał się w tę bądź co bądź dosyć daleką podróż. Antysemickie dzienniki piszą bowiem, że dr. Lueger „wygląda doskonale, był w wybornym humorze, lekko wyskoczył z powozu i elastycznym krokiem przeszedł cały westybul dworca“ itd. Natomiast w liberalnej *Neue Freie Presse* czytamy: „Pomału i przy pomocy dyrektora kancelaryi Mayera wysiadł chory z powozu, chodzenie widocznie sprawia mu wielkie przykrości, bo nawet tych kilka kroków z powozu do westybulu nie mógł przejść o własnych siłach, lecz wsparty na ramieniu towarzysza. W hali wsiadł do windy, którą wyciągnięto go na peron. Ogólną uwagę zwracała jego nadzwyczajna bladość, tudzież brak wszelkiego blasku w oczach. Nawet starych znajomych poznawał on dopiero wtedy, gdy podeszli doń twarz w twarz“. I kto właściwie ma racyę? Ściślejszy wydział rady miejskiej (t. z. Stadtrath) chciał wprawdzie z funduszów gminnych pokryć wszystkie koszta kuracyi chorego burmistrza, ale dr. Lueger nie przyjął tej ofiary.

Oświadczenie ruskich profesorów uniwersytetu lwowskiego.

Diło wczorajsze zamieszcza następujące oświadczenie ruskich profesorów uniwersytetu:

Dnia 2 marca 1907 r. zebrali się polscy profesorowie uniwersytetu lwowskiego na posiedzenie i uchwalili oświadczenie, że uniwersytet lwowski jest czysto polskim i zaprotestowali przeciw utrakwizacyi.

Wobec tego, my, profesorowie Rusini uniwersytetu lwowskiego, zebrani na naradę dnia 13 marca b. r., oświadczamy:

1. Teraźniejszy uniwersytet we Lwowie bierze swój początek od cesarza austryackiego Józefa II. Łaciński język wykładowy na tym uniwersytecie wcale nie dowodzi jego polskiego charakteru, tem bardziej, że przyłączone do niego ruskie teologiczne i filozoficzne instytuty wskazują niezbicie, że cesarz Józef II. miał na myśli kulturne potrzeby Rusinów galicyjskich. Już wówczas u samego początku uniwersytetu Rusini chlubili się poważnemi siłami naukowemi. Następnie w pierwszej połowie 19 wieku zaprowadzono na uniwersytecie lwowskim język niemiecki, jednak celem uczynienia zadość potrzebom Rusinów, utworzono w r. 1848 katedrę języka ruskiego i literatury ruskiej na wydziale filozoficznym. W latach od 1850 do 1852 polecono odbywać wykłady teologii pasterskiej, dogmatyki, katechetyki i metodyki w języku ruskim. W roku 1862 zaprowadzono na wydziale prawniczym pierwsze ruskie katedry, a dopiero później z polskim językiem wykładowym.

2. Stan prawny, według którego można osądzać narodowy charakter uniwersytetu lwowskiego, opiera się na dwóch cesarskich postanowieniach: z 24 lipca 1871 i z 27 kwietnia 1879. Pierwsze wyraźnie tak Polakom jak i Rusinom przyznaje prawo do katedr z polskim lub ruskim językiem wykładowym i przez to sankcyonuje utrakwistyczny charakter teraźniejszego uniwersytetu pod względem naukowym, drugie zaś dotyczy języka urzędowego władz uniwersyteckich, zaprowadza wprawdzie język polski w urzędowaniu wewnętrznem, ale tylko w ten sam sposób i w takiej rozciągłości, jak w innych urzędach państwowych, przez co pozostawia językowi ruskiemu zupełną swobodę i w wewnętrznem urzędowaniu, znów naturalnie w tej samej rozciągłości, jak w innych urzędach.

Tych postanowień nie zmienia w niczem przygodne rozporządzenie ministerstwa oświaty z 5 kwietnia 1882 r., gdyż i ono przyznaje na przyszłość prawo odbywania wykładów w języ-

32)

Gustaf af Geijerstam.

Komedya małżeńska.

Tłum. *Marya Płażkówna*.

(Ciąg dalszy).

XXVI.

Dyrektor towarzystwa akcyjnego „Patria“, Gösta Wickner spędzał czas po obiedzie sam po raz czwarty, czekając na żonę. Był poirytowany i zniecierpliwiony, i podczas gdy przeglądał gazetę wieczorną, spoglądał od czasu do czasu na zegarek.

Ostatnią wiadomością, otrzymaną od żony, było parę słów nakreślonych na bilecie: „Nie będziesz już długo czekał. Koniec niedaleki“. Ani słowa więcej. Ani pozdrowienia. Ani podpisu.

Gösta Wickner przeczytawszy bilet, położył go przed sobą na stole. Teraz odłożył gazetę i wziął go znowu do ręki. Odczytał uważnie raz jeszcze słowa, które przeszkadzały mu w spokojnem czytaniu gazety i starał się pojąć ich treść. Potem położył bilecik z powrotem na stół, myśląc o słowach: „Koniec niedaleki“. Czyż byłoby to jedynie urojeniem jego żony, czy rzeczywistością? Kobiety bywają nieraz ofiarami urojeń, przesadzają w niebezpieczeństwie. Gösta Wickner niecierpliwił się, czekając powrotu żony i nie starał się odgadnąć wrażenia, jakie śmierć chłopca wywarłaby na Annie. Gdyż nie mógł sobie wrażenia tego wyobrazić i to właśnie niepokoiło go. Spojrzał raz jeszcze na zegar, a zauważywszy, że zaledwo dziesięć minut temu patrzył na niego po raz ostatni, zniecierpliwił się jeszcze bardziej. Zdawało mu się, że postąpił zupełnie poprawnie, zezwalając żonie na pobyt w domu pierwszego męża i nie żałował zezwolenia swego. Jednak pobyt ten jej tam połączony był z niejednem, o czem też myśleć należało. Gösta radby był wiedzieć, czy widział ją kto prócz Boba i co wogóle stało się jeszcze.

Myśl jedna nasuwała mu się wciąż, myśl, którą odganiał napróżno, gdyż powracała wciąż. Myśl, że śmierć dziecka byłaby najlepszem wyjściem z sytuacyi. Byłoby to zerwaniem dawnych bolesnych więzów i Anna stałaby się jego wyłącznie. Gösta Wickner doszedł bowiem do przeświadczenia, że jest to nieprzyjemniejszem, niż sądził, ożenić się z kobietą rozwiedzioną.

Jak długo były to jedynie plotki, krążące o tem, że poprawny Gösta Wickner zawarł stosunek miłosny z piękną panią Flodin, nie odczuł tego jeszcze w tym stopniu. Lecz odkąd potwierdził plotki te, czyniąc jawnie żoną swoją tę, której imię łączono z jego imieniem, stan rzeczy zmienił się zupełnie. Nie dopuścił coprawda do tego, aby którekolwiek z drzwi, które stały mu otworem, zamknęły się przed nim, trzeba było jednak natężania całej rozbudzonej i obrotnej energii jego, aby dojść do tego. Wszystko, co wiązało panią Annę z drugim, opóźniało dla teraźniejszego jej męża chwilę, w której poczułby się zupełnie panem. Gösta Wickner jednak czekać nie chciał. Był człowiekiem czterdziestoletnim prawie, teraz właśnie rozpoczął karyerę: władza, majątek, znaczenie i wszelkie rozkosze życia ścieliły się wzdłuż królewskiej drogi, którą obrał, aby uzyskać szczęście. Dlatego też myśl o możliwej śmierci dziecka nęciła go dziwnie. Będzie to ból dla pani Anny. Pojmował to, jednak ból, który opanować potrafi. A później zrozumie sama, że to szczęście dla niej, może i szczęście dla dziecka. Gösta miał, myśląc tak, przesądną prawie pewność, że poszczęści mu się i teraz, jak zawsze. Bo jakżeż wygodnie wyrównała mu się droga, jak trafnie obrachował sprawę, która wyrobiła mu stanowisko między potęgami świata finansowego. Podczas gdy uśmiechała mu się przyszłość, nadeszła równocześnie kobieta, którą kochał w młodości, rzucając mu się prawie sama w ramiona, tak, że nie trzeba było prawie żadnego wysiłku z jego strony, aby ją zdobyć. Jedno tylko łączyło ją jeszcze z tamtym, jedno tylko nie dawało jej być zupełnie szczęśliwą. I otóż ta przeszkoda usuniętą być miała.

Göstę Wicknera rozrzewniała prawie myśl ta i zdawało mu się, że zasłużył na to, co otrzymał. Nie schyliwszy się pod brzemieniem przeciwieństw, szedł on naprzód swoją drogą i przyjął konsekwencyę niedozwolonej swej miłości na siebie, nie dając i słowem jednem poznać Annie, iż żyje w gorączce obawy, aby nie stała mu się ona przeszkodą na jego drodze. A teraz oto nadchodziła nagroda, której nawet nie śmiał był czekać.

Zajęty myślami temi, przechadzał się Gösta Wickner po pokoju. Nagle usłyszał, że drzwi sypialni otwarły się i ujrzał żonę przed sobą. Przystąpił do niej i wziął ją w ramiona. Było coś miękkiego, ciepłego prawie w jego ruchach.

Anna oparła głowę o jego ramię, lecz Gösta poczuł, że postać jej sztywna i że szuka jedynie pociechy, nie odwzajemniając jego pieszczot. Pytanie jedno cisnęło mu się na usta, nie śmiał jednak wypowiedzieć go, gdyż lękał się, że żona odgadnie tajemne myśli jego. Rzekł więc jedynie:

— Jakżeż tęskniłem za tobą! Nie sądziłem, że tak tęsknić będę!

Anna popatrzyła na niego szybko i przelotnie, prawie badawczo, potem spuściła znów oczy i nie odpowiadała. Gösta poprowadził ją do szezląga obok ciężkiej pluszowej portyery zawieszonej między salonem i jadalnią, a gdy usiadła, starał się zajrzeć jej w oczy, nie mogąc jednak spotkać jej spojrzenia. Nie miał się więc dowiedzieć o fakcie? Czyż ona nie powie tego nigdy? Nagle padło spojrzenie jego na suknię żony i spostrzegł, że była ubraną czarno. I weszła tu ze sypialni, nie z przedpokoju. Przebrała się więc, zanim weszła.

Uczucie niechęci ogarnęło Göstę, miał wrażenie, że żona wyrządziła mu jakąś przykrość.

— Dawno już wróciłaś do domu? — zapytał.

— Zdaje mi się — odparła.

— Liczyłem minuty do twego powrotu — rzekł, a głos jego brzmiał chłodno.

Anna jednak nie zdawała się słyszeć tego. Siedziała obok męża z rękoma złożonemi na kolanach i patrzyła przed siebie. Gösta nie wiedział jak wytłumaczyć sobie wyraz jej twarzy, i stawał się coraz niespokojniejszym, im dłużej trwało jej milczenie.

— Czy nie masz mi nic do powiedzenia Anno? — zapytał.

Powiedział to jedynie, aby przerwać milczenie, a słowa te wydały się jemu samemu tak obce, że pragnął, aby był milczał, lub powiedział co innego.

— Co chcesz, abym ci powiedziała — mówiła Anna. — Mały umarł.

Siedziała nieruchoma jak przedtem. Tylko ciężkie łzy spływały jej po twarzy, choć wyraz jej się nie zmienił.

Uczucie lęku ogarnęło Göstę. Było w głosie, którym te słowa wypowiedziane zostały, i po nad tą kobietą, która je wyrzekła, coś zupełnie nowego dla całego jego toku myśli, tak, że nie umiał wytłumaczyć sobie wrażenia, które odniósł. I odczuł z intensywną wyrazistością, że to niebezpieczne, może i dla niego samego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ku ruskim. Lecz niestety, czynniki miarodajne nie dopuściły do wprowadzenia tych postanowień w życie i wyjednały rozporządzenie ministerstwa oświaty z dnia 20 marca 1902 r., które ogranicza prawa języka ruskiego i sprzeciwia się dawniejszym postanowieniom cesarskim. Ponawiane często petycye i inne starania studentów ruskich i społeczeństwa ruskiego nie doprowadziły do spełnienia minimalnych nawet żądań. Mimo ustawicznego ukrócania praw języka ruskiego na lwowskim uniwersytecie, pozostały jednak katedry ruskie, a ich istnienie, a oprócz tego liczba studentów ruskich dochodząca do tysiączki (w ostatniem półroczu 956) na uniwersytecie lwowskim, położonym w ruskiej części kraju, jest niezbitym dowodem, że uniwersytet we Lwowie na swych teraźniejszych podstawach nie jest czysto polskim, lecz utrakwistycznym.

3. Podkreślając z całym naciskiem, że utrakwizacyi uniwersytetu lwowskiego nie trzeba dopiero wytwarzać, gdyż ona była już faktem dokonanym w r. 1871, co stwierdził wyraźnie w wygłoszonej w parlamencie mowie nawet tak przychylny dla Polaków minister, jak dr. Hartel, stwierdzając nasze prawa na teraźniejszym uniwersytecie lwowskim, oświadczamy, że nie zrzekamy się tych praw i nie zrzekniemy się ich dopóty, dopóki nie będzie utworzony osobny uniwersytet ruski we Lwowie, gdzie istniała już tradycya wyższej ruskiej szkoły od XVI wieku.

Uznajemy nieodwołalną potrzebę utworzenia w jak najkrótszym czasie osobnego uniwersytetu ruskiego we Lwowie, a jako zawiązek jego powinien powstać już teraz przez wydzielenie istniejących katedr ruskich w odrębne ciało autonomiczne i bezzwłoczne dopełnienie ich przez systemizowane nowe katedry. Dążenie do zdobycia swego własnego uniwersytetu, jakie jest wpływem rozwoju narodu ruskiego na wszystkich polach życia kulturalnego, objawiło się w ostatnich latach z taką mocą i elementarną siłą, że tylko spełnienie tego piekącego żądania może uspokoić umysły, zatrwożone wypadkami ostatnich dni i doprowadzić do takich normalnych stosunków, któreby sprzyjały spokojnemu biegowi nauki i dalszemu kulturalnemu rozwojowi naszego narodu.

Profesorowie ruscy lwowskiego uniwersytetu: Jan Bartoszewski, Michał Hruszewski, Stanisław Dniestrzański, Jan Dobrzański, Józef Komarnicki, Aleksander Kolessa, Tytus Myszkowski, Cyryl Studziński.

Tajemnicza wizyta.

Berliński dziennik *National Ztg.* doniósł, że „austryacki następca tronu, arcyksiążę Franciszek Ferdynand w najściślejszem incognito bawił dwa dni w Berlinie, w hotelu Bristol, był u cesarza Wilhelma i sam na sam długo z nim się naradzał. Przybył on z Drezna, dokąd udał się incognito z zamku swego w Konopiszt w Czechach. Do Drezna też odjechał z Berlina."

Do tej wiadomości dodają dzienniki wiedeńskie, że ta wycieczka mogła chyba odbyć się na początku ubiegłego tygodnia, bo 14 b. m. arcyksiążę Franciszek Ferdynand, wracając z Drezna do Konopisztu, przejechał przez Pragę. Czy arcyksiążę był w Berlinie i czy się widział z cesarzem Wilhelmem, o tem te dzienniki nie piszą.

Łatwo sobie wyobrazić, jak się natychmiast rozkołysała reporterska fantazya! Wycieczka incognito — poufna narada — powrót również incognito — i nic nie wiadomo, po co. Oczywiście, coś jest. Buja reporterska fantazya, jak wiatr po stepie. Więc też *Neues Wiener Journal* zapewnił, że „ze strony szczególnie zasługującej na zaufanie" otrzymał doniesienie, „iż arcyksiążę interweniował u Wilhelma II w sprawie polskiej, inaczej bowiem możnaby się obawiać energicznego wystąpienia Polaków austryackich przeciw trójprzymierzu, i że dla pewnych powodów wierzyć można w powodzenie tej interwencyi".

Naturalnie nikt z rozsądnych nie będzie wierzył tej bajeczce brukowego pisemka wiedeńskiego. Ale że rozsądnych jest bardzo mało, przeto uznał za właściwe półurzędowy wiedeński *Fremdenblatt* podać następujący komunikat z Berlina: „Co do improwizowanej wizyty arcyksięcia Franciszka Ferdynanda w Berlinie dowiadujemy się ze strony najdokładniej poinformowanej, że arcyksiążę przybył tam we środę przed południem, zajechał do hotelu Bristol i zabawiwszy jeden dzień, odjechał z powrotem do Pragi. Będąc w Dreźnie, chciał on skorzystać ze sposobności i bez ceremonii powitać cesarza Wilhelma, z którym go stosunki przyjacielskie łączą. Wszelki powód polityczny był obcy tej wizycie".

Tej samej treści komunikat półurzędowy podały *Berl. Neueste Nachrichten* z tym dodatkiem; „Właśnie to najściślejsze incognito dowodzi, że wizyta nie miała żadnego wcale charakteru politycznego. Nawet tutejsza ambasada austro-węgierska nie otrzymała urzędowej zapowiedzi tej wizyty".

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. *Ruś* donosi, że posłowie prawicy przygotowują przedłożenie w celu sprowokowania lewicy. Mają mianowicie postawić wniosek unieważnienia mandatów posłów rewolucyjnych. Partya socyalistyczno-ludowa z powodu zawalenia się sali posiedzeń dumy zaraz, po odczytaniu rządowej deklaracyi, zamierza postawić wniosek o wyrażenie nieufności rządowi, gdyż tylko niedbalstwo rządu spowodowało katastrotę. Partya ta liczy mniej więcej 30 posłów, którzy dotychczas przechylali się do katedów i zamierzali po odczytaniu deklaracyi rządowej głosować za prostem przejściem do porządku dziennego.

Petersburg. Posiedzenie dumy odbędzie się dzisiaj w sali zgromadzeń szlachty, gdzie zwykle odbywają się posiedzenia Rady państwa. Dziś także będzie odczytana deklaracya Stołypina.

Petersburg. U jednego z aresztowanych socyalistów znalazła policya list, w którym donoszono mu z zarządu partyi socyalistycznej, że wkrótce partya ta dostanie dwa miliony rubli, gdyż przygotowuje się w Petersburgu zamach na pewną kasę rządową. Oczywiście odkrycie to przeraziło rząd i skłoniło go do przedsięwzięcia mnóstwa środków ostrożności: podwojono więc wszędzie straże, poopatrywano zamki i tym sposobem przynajmniej, jak dotąd, udaremniono przygotowywany zamach.

Łódź. W sześciu największych fabrykach zniesiono lokaut, robotnicy podejmują pracę.

Warszawa. Sąd polowy skazał znowu na śmierć jednego bandytę.

Petersburg. Dzienniki brukowe rozpuściły niedorzeczną pogłoskę, że rządowi rosyjskiemu udało się zaciągnąć nową pożyczkę w Niemczech w wysokości miliarda marek. Na zabezpieczenie pożyczki mają być oddane niektóre linie kolejowe rosyjskie w zastaw. Jestto oczywistym nonsensem, tem większym, że w Niemczech jest teraz szalony brak pieniędzy.

Kronika teatralna.

„Théâtre français" w Paryżu wystawia od paru tygodni z wielkiem powodzeniem sztukę paryskiego autora Emila Fabre'a, pod tytułem „*La maison d'argile*" (Dom, a raczej stadło małżeńskie z gliny), która niewątpliwie obiegnie wkrótce wszystkie stolice europejskie. Jak z ogłoszonych w dziennikach paryskich zwierzeń autora wiadomem jest, pragnie on rozwiązać w tym utworze zagadkę dalszych losów Nory Ibsena po opuszczeniu przez nią ogniska domowego. Sztuka ma tę wadę, że teza narzuca się zbyt silnie słuchaczom, ale za to autor bardzo plastycznie przedstawił widzom perspektywę zagadnienia o rozwodzie, i to zarówno ze stanowiska socyalnego, jak i psychologicznego.

Bohaterka sztuki, córka bogatego fabrykanta w Rouen, poślubiła dzielnego werkmistrza, i to za wolą ojca, który w ten sposób chciał zabezpieczyć istnienie swej fabryki na długie lata. Syn i córka byli owocem tego małżeństwa. Żona czuła się nieszczęśliwą u boku męża, uczciwego i dzielnego, ale nie posiadającego ani wyższego wykształcenia, ani polotu myśli. Po latach udręczenia rozwiodła się z nim wreszcie. Ojciec i syn wyemigrowali do pewnej kolonii francuskiej, ażeby tam zdobyć sobie byt, a rozwódka poślubiła ze swojego wyboru wykształconego inżyniera.

W ośmnaście lat po tych wypadkach rozgrywa się trzyaktowy dramat Fabre'a. Drugi mąż utracił dużo pieniędzy i błaga żonę, która jest wyłączną właścicielką fabryki, ażeby go ratowała od bankructwa. W tym celu ma być fabryka sprzedaną za 800.000 franków. Pragnie ją nabyć syn z pierwszego małżeństwa, ale posiada tylko 600.000 franków. Prosi matkę, którą widzi po 18 latach po raz pierwszy i nazywa jak obcą osobę „panią", ażeby mu opuściła resztę, gdyż jako jej syn ma wprawdzie nie ustawowe, ale moralne prawo do tego. Matka znajduje się w przykrem położeniu. Pragnęłaby spełnić prośbę syna, ale z drugiej strony nie może wyrzec się brakującej kwoty ze względu na długi męża i posag córki. Z tej sytuacyi wysnuł Fabre cały akt o sile prawdziwie dramatycznej.

Matka przeżyła te lata w dobrobycie i w pewnem szczęściu u boku drugiego męża. Syn z pierwszego małżeństwa, pracując z ojcem w kolonii dorobił się majątku, ale pozostał bez wykształcenia. Jest dobry i czysty, ale twardy i szorstki. Nabycie fabryki jest dla niego ugruntowaniem przyszłości. Rozmowa jego z matką jest pełna dramatycznego napięcia. Gdy matka błaga wreszcie syna, ażeby swego stosunku do niej nie oceniał wyłącznie ze stanowiska pieniężnego, syn odpowiada: „A czy istnieje jakikolwiek inny związek pomiędzy nami?"

W trakcie owej rozmowy matki z synem wchodzi na scenę córka z pierwszego małżeństwa, która żyła wprawdzie w domu matki, ale jako wzgardzony kopciuszek. Teraz całą gorycz swego życia ma wylać z udręczonego serca, zasypując matkę wyrzutami. A matce brakuje odpowiedzi na zarzuty dwojga dzieci. Dawny powód rozwodu: „nieznoszenie się" traci wobec tego położenia racyę bytu. Szczęście matki zostało okupione nieszczęściem dzieci. Teza, jak to już wspomnieliśmy, zbyt grubo wychodzi na jaw, ale dramat wywiera wielkie wrażenie.

Pisarz niemiecki Jerzy Hirschfeld usiłował znowu inną tezę zamknąć w czteroaktowej komedyi p. t. „Mizzi i Marya," tę mianowicie, że dziewczyna z ludu nie może się dostroić do stosunków, panujących w wykształconej sferze towarzyskiej. Bohater sztuki, dr. Wendelin Weisach nie wie, co począć ze swą nieślubną córką czternastoletnią, którą mu posłano do domu, ale żona jego, będąca bezdzietną, oświadczyła stanowczo, że dziewczynkę zatrzyma w domu jako własną córkę. W przywiązaniu do tego dziecka mają się znowu połączyć państwo Weisachowie, żyjący w „wewnętrznej separacyi". Dziewczyna, która wzrosła w nędzy na przedmieściu, żyje teraz pośród przepychu bogatego snoba, jakim jest dr. Weisach. Oboje małżonkowie otaczają tę istotę serdeczną opieką i pragną dać jej wykształcenie. Rozpoczęli od tego, że przedmiejską Mizzi przechrzcili na Maryę. Niestety, Mizzi chce pozostać dawną Mizzi i ucieka z domu bogatego ojca na przedmieście.

Sztukę tę wystawiono na scenie teatru Lessinga w Berlinie. Krytyka z uznaniem podnosi kilka doskonale skreślonych scen, ale na ogół wyraża się o sztuce ujemnie, zarzucając jej to, że autor nie udowodnił w niej swej tezy, jakoby dziecko z ludu nie mogło się zaaklimatyzować w wyższej sferze towarzyskiej. Oboje Weisachowie otaczają wprawdzie dziecko dobrobytem i mają względem niego intencye jak najlepsze, ale są podobno tak pospolitymi ludźmi, o sercach i umysłach tak płytkich, że czego się tylko dotkną, to zepsuć muszą, i nie są zdolni kogokolwiek przywiązać nicią sympatyi do swego domu.

Choćby jednak jak słabą była ta sztuka, zawsze jeszcze pobudza widzów do myślenia. Te jednak nowości, które wystawiają teraz na scenach głównych miast amerykańskich, to już urągają wprost zdrowemu rozsądkowi. A jednak pisma tamtejsze, poświęcone ruchowi teatralnemu, zdają się być zupełnie z nich zadowolone. Oto przypatrzmy się naprzykład sztuce Colliera i Stuarta, p. t. „W deszczu", wystawionej na scenie teatru Garricka w Nowym Jorku. Bohater tej sztuki Dick Crawford, inżynier górniczy, jest człowiekiem odważnym, co udowodnił, niosąc z pogardą śmierci ratunek zasypanym w kopalni górnikom. Ale Dick, patrzący spokojnie śmierci w oczy, spuszcza powieki, gdy ma spojrzeć w oczy pięknej kobiecie. Tak się stało, kiedy odważny inżynier schronił się przed gwałtowną ulewą pod namiot, w którym już poprzednio z tego samego powodu poszukała schronienia jakaś piękna „miss". Nieśmiały inżynier bawi, jak umie, piękną pannę, która po wypogodzeniu się nieba odjeżdża fiakrem. Inżynier powiada sobie: „Chwała Bogu", mimo to jednakże czuje, że się zakochał w pięknej pannie. Tymczasem skutkiem rozmaitych komplikacyj Dick Crawford ma poprowadzić do ołtarza bardzo majętną pannę Muriel Mason (której osobiście nie miał jeszcze szczęścia poznać). Inżynier nie chce tego uczynić nawet dla ogromnego majątku, zakochał się bowiem, jak wiadomo, w nieznajomej z pod namiotu. Od swojego przyjaciela, niestety fałszywego, dowiedział się, że owa nieznajoma nazywa się Nellie Gardner. Ale te informacye były niezgodne z prawdą. Ów fałszywy przyjaciel dobrze wiedział, że bogata panna Muriel Mason i piękna nieznajoma z pod namiotu, to jedna osoba, ale chcąc otrzymać jej rękę razem z jej majątkiem, dowodzi jej, że Dick Crawford dobrze zna jej właściwe nazwisko, i wiedział, że to ona schroniła się w deszczu pod tym samym, co i on namiotem, a udawał wstydliwego dlatego tylko, że nie chciał się do niej zbliżyć, gdyż mu się nie podoba. Panna, zakochana po uszy w Dicku, wpada w rozpacz i postanawia oddać rękę fałszywemu przyjacielowi. Ale na szczęście dla szlachetnego inżyniera, powstają najrozmaitsze nieprzewidziane okoliczności, z powodu których ślub pięknej panny z fałszywym przyjacielem został odłożony, a tymczasem wyszła na jaw cała intryga. Fałszywy przyjaciel odchodzi z niczem, a Dick poślubia pannę Mason.

Drugi teatr nowojorski, pod nazwą „New-Amsterdam-Theater," wystawił komedyę p. t. „Miliony Brewstera". Pomimo kompletnego braku akcyi komedya ta podbija słuchaczów swoim humorem. Oto Montgomery Brewster musi w przeciągu roku wydać do centa milion dolarów. Tak postanawia testament jego dziadka i pod tym tylko warunkiem Brewster otrzyma właściwy spadek w sumie siedmiu milionów dolarów. Na pozór wydaje się to rzeczą bardzo łatwą. Ostatecznie dzieli się milion na 365 części i wydaje się systematycznie co dzień jedną część. Ale dziadek Brewstera rozporządził w testamencie, że spadkobierca ma ów milion wydać w sposób nadzwyczajnie uczciwy, nie grając w karty, nie urządzając bib dla wesołych dam i t. p. Nie wolno mu również wydawać monety na jakiekolwiek darowizny. Kłopoty Brewstera około wydania miliona dolarów w przeciągu roku stanowią treść sztuki i podobno znakomicie zabawiają widza.

SEJM.

Lwów, 19 marca.

(22 posiedzenie, III sesyi, VIII peryodu).

(Dokończenie).

Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu przyszło popołudniu do nadzwyczaj gorszącej sceny. Oto referent dwóch pierwszych działów rubryki V, p. dr. Kozłowski w końcowem przemówieniu nawiązał do przemówienia swego w generalnej dyskusyi nad budżetem, a mianowicie do znanego epizodu z p. x. Bohaczewskim, który zawołał: „kalumnia!" i żądał przywołania p. Kozłowskiego do porządku, gdy on mówił o nadużywaniu konfesyonału przez gr. kat. xięży w celach politycznych. P. Kozłowski przytaczał właśnie konkretny fakt nadużycia konfesyonału przez jakiegoś xiędza ruskiego, który penitentom odmawiał rozgrzeszenia, z powodu, że rzekomo głosowali na polskiego kandydata. Wtedy p. x. Jaworski przerwał wykrzyknikiem:

— A dobre robyw!

Dookoła niego stojący posłowie spojrzeli nań ze zdziwieniem. A x. Jaworski wskazując ręką dokoła, zawołał:

— Jaby was wsich zamkniw do kryminału!

P. Kozłowski kontynuując swoje wywody, mówił właśnie o tem, że na wykrzyknik x. Bohaczewskiego „kalumnia", tylko dlatego nie odpowiedział we właściwy sposób, iż szanuje suknię kapłańską, którą ten poseł nosi. P. Jabłoński zażądał od p. marszałka, ażeby wezwał p. x. Jaworskiego do porządku za wypowiedziane przezeń słowa. P. marszałek wezwał x. Jaworskiego, ażeby powtórzył mu autentyczny tekst swego wykrzyknika.

— Powiedziałem tylko — odpowiada x. Jaworski — że w kryminale siedzieć powinni ci, co demoralizują nasz naród i robią z nas chruniów.

— To nieprawda! on kłamie! — odzywają się głosy dokoła.

P. marszałek wyjaśnia, że nie pytał x. Jaworskiego o interpretacyę jego słów, lecz żądał powtórzenia autentycznego tekstu.

— Nie mówiłem o posłach, lecz tylko o tych, którzy demoralizują lud — odpowiada x. Jaworski.

Odpowiedź ta wywołuje na sali hałas. Zewsząd padają głosy:

— Kłamie! taki xiądz!

Gdy hałas się uciszył, rzekł pan marszałek, że wobec dwukrotnego stanowczego oświadczenia p. x. Jaworskiego, uważa sprawę za załatwioną.

Wrócono do normalnego toku obrad. Przyjęto obydwa pierwsze działy rubryki V. Na tem odroczono posiedzenie do wieczora.

* * *

(Posiedzenie wieczorne).

Na wieczornem posiedzeniu podjęto w dalszym ciągu szczegółową dyskusyę nad budżetem. Z referatu p. L. Pinińskiego (którego zastępował p. Głąbiński) przyjęto dział V rubryki piątej „Teatry i sztuki piękne" w sumie wydatków 212.796 koron. W tej sumie zawarte są subwencye na teatry we Lwowie i Krakowie, a mianowicie dla teatru miejskiego we Lwowie na dramat i komedyę 28.400 kor., na polską operę 20.000 koron i osobistej nadzwyczajnej subwencyi dla dyrektora Hellera 8.000 koron; dla teatru krakowskiego stałej subwencyi 16.000 koron i nadzwyczajnej 4.000 koron, zaś dla ruskiego teatru 18.500 koron. Przy tej rubryce z wniosków komisyi przekazaną Wydziałowi krajowemu do zbadania petycyę „Towarzystwa wzajemnej pomocy artystów teatru miejskiego we Lwowie" poparł p. Michalski. Poprawkę jego, polecającą tę petycyę do uwzględnienia, przyjęła Izba.

Z kolei z referatu p. dra Leo przyjęto rubrykę VI „Pomniki historyczne" w sumie wydatków 318.872 koron i dochodów 100.450 kor., w czem jest roczna rata dotacyi cesarskiej 100.000 koron na restauracyę Zamku na Wawelu. Potem uchwalono rubrykę „Bezpieczeństwo publiczne"; wydatki w tej rubryce wynoszą 995.450 koron (więcej o 73.156 koron, niż w roku ubiegłym), z których 506.370 koron przypada na czynsze za lokale, wynajęte na koszary żandarmeryi, a 45.000 na koszta szupaśnictwa; dochody tej rubryki wynoszą 418.703 koron.

Z referatu p. Stanisława Jędrzejowicza przyjęto rubrykę VIII „komunikacye" w sumie wydatków 3,264.394 koron, w której wydatek na drogi wynosi 2,923.406 koron. Dochody tej rubryki wynoszą 603.942 koron. Z kolei przyjęto rubrykę IX (referent p. dr. Rutowski) „Budowy wodne i melioracye" w sumie wydatków 5,276.339 koron, a w sumie dochodów 3,456.695 koron.

Dział A rubryki X „krajowe zakłady naukowe rolnicze" referował p. Milewski. Przy tym dziale uskarżał się p. Tomaszewski na *numerus clausus* słuchaczy rolniczej Akademii dublańskiej. P. wicemarszałek Pilat wyjaśnił, że gdy Akademię tę kreowano, obliczono ją tylko na 80 słuchaczy. Obecnie wyjątkowe stosunki czynią, że zgłasza się ich znacznie więcej. Wydział krajowy jednak nie przyjmuje więcej słuchaczy, jak 80, a to dlatego, że przy przepełnieniu jakiegoś zakładu naukowego nie ma mowy o pożytecznej i racyonalnej nauce. Jest zresztą nadzieja, że gdy szkoły w Królestwie Polskiem zaczną normalnie funkcyonować, to i nawał zgłoszeń do Akademii dublańskiej ustanie. Dział ten przyjęto w sumie wydatków 1,230.896 koron, zaś dochodów 504.699 koron. — Działy B, C i D tej rubryki, zawierające wydatki na ogólne cele rolnictwa i na podniesienie hodowli bydła, oraz gospodarstwa nabiałowego referował p. A. Lubomirski. Głos zabrał p. Cielecki; przedstawił on historyę rozwoju Kółek rolniczych i wskazał na to, że tendencyą ich jest opierać się coraz to wyłączniej na własnych tylko siłach. Wprawdzie patronat krajowy jest za tem, ażeby Kółka zarzuciły działalność handlową, jednak nie jest to jeszcze dostateczną przyczyną do nieuwzględnienia petycyi Kółek o subwencyę na cele działalności handlowej; a jednak Wydział krajowy nie wstawił do budżetu tej subwencyi. Mówca ma nadzieję, że w przyszłości Wydział krajowy zajmie w tej sprawie inne stanowisko. Z powodu wywodów p. Loewensteina w kwestyi żydowskiej chce mówca zwrócić uwagę na to, że żadna gałąź zarobkowości nie może być przywilejem jakiegoś wyznania. Przed dwudziestoma pięcioma laty nie było „sklepików chrześcijańskich", ale nie było też żydów, pracujących na roli. Te same stosunki ekonomiczne, które skłoniły ludność żydowską do pracy na roli, skłoniły też wiejską ludność chrześcijańską do zakładania sklepików wiejskich. Mówca zakończył wnioskiem o wezwanie rządu, ażeby subwencyonował Kółka rolnicze taką samą kwotą, co kraj. Wniosek ten Izba uchwaliła; następnie przyjęła działy B, C i D rubryki X w sumie wydatków 569.274 koron, a w rubryce dochodów 55.000 koron. Potem z referatu p. x. Pastora uchwalono działy tej samej rubryki od E do I, zawierające wydatki na koszta komisyj agrarnych, na organizacyę spółek kredytowych wśród ludności rolniczej, na włości rentowe, na zapobieganie klęskom elementarnym i na kulturę krajową w sumie ogólnej 436.211 koron.

Z referatu p. Korola przyjęto rubrykę XI „Górnictwo"; wydatki tej rubryki wynoszą 34.860 koron, zaś dochody 9000 koron. — Rubrykę XII „Przemysł i rękodzieła" referował p. Małachowski. Przy tej rubryce p. Baworowski wniósł o polecenie Wydziałowi krajowemu, ażeby starał się o założenie szkoły kamieniarskiej w Trembowli i nawiązał odpowiednie rokowania z rządem. Izba wniosek ten przyjęła. Następnie przemawiał p. Mycielski. Wskazał on na ekonomiczne znaczenie przemysłu domowego i domagał się jak najwydatniejszego popierania krajowego Związku przemysłowego w jego akcyi nad podniesieniem przemysłu domowego. — P. Skołyszewski zwrócił uwagę na znaczne zubożenie drobnego mieszczaństwa i zaproponował rezolucyę, wzywającą Wydział krajowy, ażeby zbadał przyczyny proletaryzacyi klasy rzemieślniczej i wogóle małomiejskich mieszkańców i zdał sprawę Sejmowi na najbliższej sesyi. — P. Maryewski wskazał na upadek młynarstwa i podniósł, iż jednem z ważnych zadań przyszłych posłów naszych do Rady państwa będzie staranie o przywrócenie obrotu mlewem; równie ważnem ich zadaniem będzie uzupełnienie ustawodawstwa, normującego stosunki robotnicze.

P. dr. Rutowski domagał się podwyższenia krajowego funduszu przemysłowego z 5,000.000 koron na 7,000.000 i w tym celu podwyższenia corocznej dotacyi kraju dla tego funduszu ze 100.000 koron na 150.000. Mówca zgłosił wniosek, ażeby na podstawie tego zwiększenia dotacyi zaliczył Bank krajowy funduszowi przemysłowemu w latach 1907 i 1908 milion koron. Wniosek p. Skołyszewskiego poparł gorąco p. x. Stojałowski. Izba przyjęła w głosowaniu wniosek p. Skołyszewskiego i wniosek p. dr. Rutowskiego. Następnie uchwalono rubrykę wydatków na przemysł w sumie 1,266.032 koron i przyjęto dochody tej rubryki na 407.812 koron.

Potem uchwalono rubrykę XIII „długi krajowe" w sumie 3,028.204 koron (więcej o 91.747 koron jak w roku ubiegłym), następnie rubrykę XIV „pensye emerytalne, zaopatrzenia i dary z łaski" w sumie wydatków 268.674 K., a dochodów 32.000 koron. Przyjęto rubrykę XV „opłaty konsumcyjne" z wydatkami 13.500 koron; dochody tej rubryki wynoszą 7,290.000 koron.

Przystąpiono ostatecznie do rubryki ostatniej (XVI) zawierającej „rozmaite wydatki". Przy tej rubryce uchwalono na wniosek p. Federowicza 1.500 koron na subwencyę dla krajowego Związku turystycznego. Przy pozycyi z tej rubryki, preliminującej 6.000 koron na misye katolickie, podniósł p. Kuryłowicz, iż polska prasa szykanuje ruskie duchowieństwo i nawet nie oszczędza metropolity x. Szeptyckiego. Niedawno *Dziennik Polski* i *Słowo Polskie* wykpiwały x. metropolitę, a świeżo *Dyabeł* krakowski zamieścił ilustracyę, przedstawiającą x. metropolitę jak zagania świnie. Posłowie ruscy głośno wołają:

— Hańba! hańba!

P. Kuryłowicz wywodził następnie, że jest to przykład nader źle świadczący o kulturze polskiej.

Odpowiedział mu p. x. Stojałowski podnosząc, iż przeciw zjadliwości pisemek radykalnych równie my, jak i Rusini, jesteśmy bezsilni. Niedawno np. *Monitor* umieścił rycinę przedstawiającą x. arcybiskupa Bilczewskiego w otoczeniu równie niewłaściwych akcesoryów; podobnie postąpiło to samo pismo z panem marszałkiem.

— Ja pozwalam na to — przerywa p. marszałek, śmiejąc się.

Ostatecznie posłowie ruscy niezadowoleni z wyjaśnień x. Stojałowskiego opuścili salę, aby nie uczestniczyć w uchwale o rubryce XVI. Izba przyjęła tę rubrykę w sumie wydatków 402.950 koron, zaś dochodów 1,716.559 koron.

Samoistny, jako nagły poddany pod głosowanie, wniosek p. Gnoińskiego o 2.000 koron subwencyi na wycieczki młodzieży szkolnej upadł, nie uzyskał bowiem uznania nagłości.

Na tem załatwiono budżet.

Ustawa finansowa załatwiona będzie na następnem posiedzeniu.

Po odczytaniu wniosków i interpelacyj tuż przed północą p. marszałek zamknął posiedzenie.

* * *

Lwów, 19 marca.

(23 posiedzenie, III sesyi, VIII peryodu).

Dzisiejsze posiedzenie Sejmu rozpoczęło się prawie punktualnie o godzinie 10. Z referatu Wydziału krajowego Izba przekazała komisyi budżetowej ustawę gwarantującą 14,000.000 inwestycyjną pożyczkę miasta Lwowa. Na wniosek p. Kazimierza Badeniego uchwalono, że komisya ma złożyć sprawozdanie jeszcze na dzisiejszem posiedzeniu. Potem w pośpiesznem tempie uchwalono pozwolić reprezentacyi powiatowej w Gródku Jagiellońskim na podwyższenie dodatków do podatków bezpośrednich, przyjęto do wiadomości sprawozdanie komisyi budżetowej o bilansie fundacyi hr. Skarbka za rok 1904 i sprawozdanie tej samej komisyi o obecnym stanie fundacyi, polecono następnie Wydziałowi krajowemu zbadać petycyę krakowskiego komitetu rolniczego i lwowskiego Towarzystwa gospodarskiego o wezwanie rządu, ażeby skrócił postępowanie sądowe w sprawach rolniczych; również Wydziałowi krajowemu przekazano do zbadania petycyę p. Pietrzykowskiego i wydziału powiatowego w Grybowie w sprawie koncesyi na kolej elektryczną z Muszyny przez Krynicę do Grybowa. Z referatu komisyi bankowej w porozumieniu z komisyą budżetową przyjęto w drugiem i trzeciem czytaniu ustawę gwarantującą 10-milionową pożyczkę komunalną dla miejskiej kolei elektrycznej we Lwowie. Przyjęto z referatu komisyi administracyjnej wniosek p. dr. Oleśnickiego o tego rodzaju zmianę § 16 ustawy o reprezentacyi powiatowej z r. 1866, ażeby w razie jakiejkolwiek przeszkody w urzędowaniu któregoś z członków wydziału powiatowego, natychmiast powoływano w jego miejsce zastępcę.

Przystąpiono do ustawy finansowej r. 1907.

P. Skałkowski przedłożył wniosek *mniejszości* komisyi budżetowej, który proponuje:

Na pokrycie niedoboru funduszu krajowego w roku 1907 pobierany będzie dodatek do państwowych podatków bezpośrednich, a mianowicie:

a) dodatek do państwowego podatku gruntowego, do państwowego podatku domowo-czynszowego, domowo-klasowego i pięcio-procentowego podatku od domów wolnych po **71** h. od każdej korony przypisanej należytości tych podatków;

b) dodatek do państwowych bezpośrednich podatków osobistych, wprowadzonych ustawą z r. 1896, z wyjątkiem podatku osobisto-dochodowego w wysokości **77** h. od każdej korony przypisanej należytości tych podatków.

Opodatkowani w mieście Krakowie, tudzież w powiatach krakowskim i chrzanowskim opłacać będą dodatek do podatków, w ustępie a) wymienionych, w wysokości **63** h., zaś do podatków w tymże ustępie ad b) wymienionych, po **69** h. od każdej korony całej należytości tych podatków.

Sejm upoważnia Wydział krajowy do zaciągnięcia pożyczki krótkoterminowej na pokrycie reszty niedoboru i przypadających od tej kwoty odsetek za pół roku z zastrzeżeniem, że pożyczka ta ma być oprocentowaną najwyżej po **4%** od sta, a zwróconą najpóźniej 1 stycznia 1911.

Imieniem większości komisyi p. Milewski zaproponował ustawę finansową w brzmieniu następującem w istotnych, najważniejszych postanowieniach, a różniącą się od wniosku mniejszości tem, że nie podwyższa dotychczasowego procentu dodatków do podatków:

Na rok 1907 ustanawia się wydatki funduszu krajowego w kwocie 41,072.458 K., a dochody własne tegoż funduszu w kwocie 20,983.801 K.

Na pokrycie niedoboru funduszu krajowego w roku 1907 pobierany będzie dodatek do państwowych podatków bezpośrednich, a mianowicie:

a) dodatek do państwowego podatku gruntowego, do państwowego podatku domowo-czynszowego, domowo-klasowego i pięcio-procentowego podatku od domów wolnych po **65 h.** od każdej korony przypisanej należytości tych podatków;

b) dodatek do państwowych bezpośrednich podatków osobistych, wprowadzonych ustawą z r. 1896 z wyjątkiem podatku osobisto-dochodowego, w wysokości **71 h.** od każdej korony przypisanej należytości tych podatków.

Opodatkowani w mieście Krakowie, tudzież powiatach krakowskim i chrzanowskim opłacać będą dodatek do podatków w ustępie 1 ad a) wymienionych w wysokości **57** h.

zaś do podatków w ustępie b) wymienionych, po **63** h. od każdej korony należytości tych podatków.

Sejm upoważnia Wydział krajowy do zaciągnięcia pożyczki krótkoterminowej na pokrycie reszty niedoboru w kwocie 3,794.588 K. i przypadających od tej kwoty odsetek za pół roku w kwocie 75.892 K.,

a zatem w ogólnej kwocie 3,870.480 K., z tem jednakże zastrzeżeniem, że pożyczka ta ma być oprocentowaną najwyżej po 4% od sta, a zwróconą najpóźniej 1 stycznia 1911.

Na regulacyę płac nauczycielskich Komisya budżetowa wnosi:

Sejm upoważnia Wydział krajowy również do pokrycia tego wydatku przez zaciągnięcie krótkoterminowej pożyczki w kwocie 1,744,975 K. i przypadających od tej kwoty 4% odsetek za pół roku w kwocie 34.900 K.

Sejm wzywa Rząd, by bez dalszej zwłoki przeprowadził w drodze ustawodawczej organiczną reformę skarbowości publicznej, a to przez przekazanie krajom koronnym takich źródeł dochodu podatkowego, któreby swoją wydajnością i elastycznością odpowiadały wzrastającym potrzebom skarbu krajowego.

Referent większości p. Milewski wskazał na to, iż pomiędzy wnioskiem większości a mniejszości nie ma zasadniczej różnicy, gdyż obydwa wnioski zmuszone są uciec się do zaciągnięcia krótkoterminowej pożyczki. Ta jest tylko różnica, że wniosek większości pokrywa cały niedobór z pożyczki i nie podnosi dodatków do podatków, zaś wniosek mniejszości proponuje pokrycie części niedoboru z pożyczki, a części z podwyższenia dodatków do podatków. Z powodu tego podwyższenia referent uważa ten wniosek za niemożliwy do przyjęcia, a to z trzech powodów: po pierwsze wprawdzie kiedyś po roku 1910 dodatek ten byłby obniżony, lecz byłaby to dla podatkującej ludności satysfakcya za późna i bezprzedmiotowa, gdyż

...dzisiaj wyrządzi się jej szkodę, a raczej ...przez podwyższenie ciężaru podatkowego; powtóre z powodu nieracyonalnej i niesprawiedliwej naszej zasady podatkowej przy ...trzymim ciężarze podatkowym, jaki już dziś spoczywa na ludności, istnieje kolosalne ryzyko przeciążenia podatkowego, po trzecie powstanie niedoboru z dodatków do podatków mu... w kraju wywoła fałszywe wrażenie do... stanu finansowego i wzbudzi najrozmaitsze apetyty, które zaspokojenia nie znajdą. ...tem wszystkiem wniosek mniejszości nie u... konieczności zaciągnięcia pożyczki. Z brakujących 11 milionów pokryje on zaledwo 2 ...podwyższonymi dodatkami, wywoła całe wyżej ...ne zło, a mimo to brakujących jeszcze ...milionów nie zapewni krajowi.

P. St. Jędrzejowicz przemawiał za wnioskiem mniejszości, a to dlatego, że zdaniem ...mówcy jeśli płace nauczycielskie pokryje się pożyczką, to stworzy się przez to fatalny precedens, który będzie bodźcem dla najrozmaitszych żądań, które ze wszech stron zasypią sejm w przyszłości.

P. Kozłowski w ogromnie długim i drobiazgowym wywodzie przemawiał za wnioskiem mniejszości, wychodząc z tego założenia, że skoro na „żądanie ogółu" płace nauczycieli zostały podwyższone o 2½ roku wcześniej, niż projektowano, to niech ci, którzy tego chcieli, też za to płacą. (Niestety logiczne to rozumowanie opiera się na fałszywej premisie, bo nie ci chcieli podwyższenia płac nauczycielskich, którzy wedle wniosku mniejszości musieliby dotkliwie za nie zapłacić. *Przyp. Red.*).

Głos zabrał p. Skołyszewski. Godzina pół do 2 popołudniu; posiedzenie trwa dalej.

KRONIKA.

Lwów 19 marca.

Sprawa rabunku, dokonanego w domu pp. Mikolaschów komplikuje się coraz bardziej i budzi coraz więcej podejrzenia, że ich własna służba wzięła udział w owym rabunku. Lokaj ich, wypuszczony już wczoraj ze szpitala wskutek tego, że wszelkie rany jego były tylko lekkiem zdrapaniem skóry, wikła się coraz bardziej w swych zeznaniach. Spisano już z nim kilka protokołów, a każdy jest różny od poprzedniego i to nietylko w szczegółach, ale i w rzeczach pierwszorzędnej wagi. I tak np. w jednym protokole opowiada, że jeden bandyta wszedł do kuchni i że dopiero wtedy zawołał drugiego, gdy on, lokaj, rzucił się na niego i zaczął go ciągać za gardło. W drugim zaś protokole opowiada, że trzej bandyci weszli do kuchni odrazu i że go na razie ...zakneblowali. Anegdota, że ofiarował on bandytom swoje własne oszczędności, schowane w książce od nabożeństwa, a wynoszące 500 koron, aby tylko nie brali pieniędzy państwa, okazała się farsą zupełną. Ani on tych oszczędności nie miał, ani im nie ofiarowywał.

Ta okoliczność, że wrzekomi bandyci odrazu wiedzieli, gdzie są pieniądze schowane, daje także do myślenia, że musieli otrzymać informacye od służby, która to podpatrzyła. Okazuje się także farsą twierdzenie lokaja, że jakiś pan w paletocie i cylindrze groził mu przed kilku dniami za to, że go nie chciał dopuścić do pani. Ze wszystkiego najbardziej prawdopodobnem jest, że nie było żadnych bandytów, że kradzieży pieniędzy dopuścili się domowi złodzieje. Do dziś rano policya nikogo w tej sprawie nie aresztowała, zdaje się, że dziś przystąpi do energiczniejszych kroków.

W ostatniej chwili otrzymujemy informacyę, że już nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż u p. dra Mikolascha nie było żadnych bandytów, a że kradzieży dokonała służba domowa. Na ten domysł doprowadziła policyę zwłaszcza ta okoliczność, że wrzekomi bandyci nie mieli, jak się okazuje, żadnej broni. Szli mordować z gołemi rękami. Nie mieli nawet sznurka do związania lokaja Łatki, lecz odcięli go ze storów jednego z pokoi.

Badania wykazały, że Łatka na poprzedniej służbie okazywał także skłonności do przywłaszczania sobie cudzych pieniędzy. Dochodzenia wykryły, iż on bawił się nawet w najgorszego gatunku lichwę i że wogóle jest to indywiduum, zaufania nie wzbudzające, a całą opowieść o bandytach ułożył sobie, naczytawszy się w dziennikach opisów napadów bandyckich w Królestwie Polskiem. Zabawnem jest jeszcze i to także, że to zdarcie skóry, która ma boku, dokonane zostało jednym z tępych nożów kuchennych dra Mikolascha. Więc bandyci nie potrafili nawet scyzoryka żadnego ze sobą przynieść.

Mianowania. Cesarz nadał przydzielonym do krajowej rady szkolnej profesorom gimnazyalnym drowi Alfredowi Jahnerowi i Tadeuszowi Lewickiemu tytuły radców szkolnych. Cesarz nadał referentowi skarbu w lwowskiej dyrekcyi skarbu Ludwikowi Nagedle tytuł i charakter radcy skarbowego.

Konkurs na posadę profesora konstrukcyi elektrotechnicznych w szkole politechnicznej we Lwowie rozpisuje rektorat tejże szkoły. Podania do 15 kwietnia.

Emigracya do Ameryki. Z powiatu trembowelskiego donoszą, że tamtejszą ludność włościańską opanowała formalna gorączka emigracyjna. W ostatnich dniach miało wyjechać z tego powiatu do Ameryki 221 rodzin.

Samobójstwo studenta. W gmachu gimnazyalnym w Złoczowie zastrzelił się onegdaj uczeń IV klasy tego gimnazyum, niejaki Ogrodnik. Dotychczas nie wykryto jeszcze, co było powodem tragicznego zgonu tak młodego chłopca.

Ogień wybuchł dzisiaj rano około godziny 11 przedpołudniem w sklepie towarów galanteryjnych Bernarda Feina przy ul. Karola Ludwika l. 13. Spaliło się wiele towarów w łącznej wartości około 20.000 koron. Powodem ognia było to, iż chłopiec sklepowy wszedł ze świecą do piwnicy, gdzie znajdował się magazyn, i tam obchodził się ze świecą nieostrożnie. Pożar ten wydaje się być bardzo podejrzanym.

Występy Floryańskiego w Ameryce. Znany tenorzysta p. Władysław Floryański podróżuje obecnie po Stanach Zjednoczonych i występuje z koncertami w miastach, zamieszkanych przez ludność polską. O ile można sądzić z pism polsko-amerykańskich, rodacy nasi za oceanem przyjmują go bardzo sympatycznie, a koncerty jego cieszą się powodzeniem.

Walne zgromadzenie Spółki kredytowej członków Tow. Wzaj. Ubezp. uchwaliło z czystego zysku w kwocie 48.231 koron przyznać 5% dywidendę. Nadto rozdzielono szereg datków różnym instytucyom. Sum pożyczek wynosi obecnie 7,651.064 koron.

Spekulacya na niskie instynkta młodzieży. W Warszawie urządzane są teraz przez radykałów rozmaite wiece, mające niby to uświadomić ludność w prawach, jakie jej nadaje konstytucya, w gruncie jednak rzeczy dążące do tego, aby wyzyskać brudne instynkta młodzieży i obłowić się jej kosztem. Na wiecach tych przemawiają różne panie w rodzaju p. Bujwidowej, p. Bornsteinowej, p. Turzymy etc. i rozmaici prelegenci w rodzaju Niemojowskiego, a poruszają takie temata jak wolna miłość, jak stosunek mężczyzny do kobiety, jak obyczajność publiczna. Na jednym z takich wieców pani Iza Moszczeńska miała odczyt o „obłudzie konwencyonalnej w rzeczach płciowych", „której nie mają dziewczyny z ludu, lubo są narażone na tysiące niebezpieczeństw i pokus, a której hołdują panny z domów zamożnych, i z tego powodu uchodzą za przyzwoite". Na wiecu tym, jak donoszą dzienniki warszawskie, $^{9}/_{10}$ słuchaczów stanowili studenci i pensyonarki. Wiec skończył się o godzinie w pół do 1-szej w nocy, poczem studenci i inni mężczyźni odprowadzali pensyonarki do domów.

Doszło wreszcie to szerzenie niemoralności wśród młodzieży do takiego stopnia, że w końcu prasa warszawska wszczęła bardzo energiczną kampanię przeciw tym wiecom „uświadamiającym", które warszawski korespondent *Dziennika poznańskiego* bardzo dosadnie charakteryzuje. Między innemi pisze on tak:

„Kto był na kilku podobnych zebraniach z ostatnich czasów, mających niby to uświadomić, ten musiał przyjść do przekonania, że jest to prosta spekulacya — połączona z materyalnym celem na korzyść tych, którzy wiece podobne urządzają — na jak najniższe instynkta, że jest to poprostu zamaskowana jakimś społecznym celem pornografia. Tłumy ludzi, przeważnie młodzieży, w tem zaś poważną liczbę stanowią panienki, ściągają na te zgromadzenia. Na afiszu czytamy: „Wstęp tylko dla dorosłych". Już to samo jest atrakcyą dla niedorosłych. I na to się spekuluje oczywiście. Wchodzi kto chce. Widziałem młodych chłopców i młode panienki, które się charakteryzują odpowiednio na starszych, aby tylko się dostać. Pierwsze rzędy zapełnione. Słuchacze i słuchaczki płomienne spojrzenia utkwili w interlokutorów i interlokutorki, rozprawiające z estrady. A na tej estradzie roztrząsają się rzeczy stosowne najwyżej do prosektoryum anatomicznego. Niepodobna bliżej i wyraźniej nad tem się rozwodzić. Ogromne sale, gdzie się to odbywa, zaledwie mogą ciekawych pomieścić. Mnóstwo odchodzi od kasy. Wejście zwykle pół rubla, a więc cena dość wygórowana, a zysk idzie do kieszeni urządzających, których zwykle jest kilkoro obojej płci. I robią na tem doskonałe interesa. Bo nic niema zyskowniejszego, jak spekulowanie na grube zmysły, jak wyzyskanie tego, co w zasadzie ma pozór zakazany — jeżeli się to zakazanie potrafi ominąć zręcznie pomyślanym pozorem. W tym razie pozór ten obleczony jest w sukienkę „naukowości". Na prawdę niema jej; jest tylko zwykła sprośna pornografia".

Brat za brata. Do jakich szatańskich sztuczek dochodzi hakata w Wielkopolsce, oto nowy przykład. Pani Brzozowska z Wronek, której syn kształci się na nauczyciela ludowego w zakładzie preparandów w Rogoźnie, otrzymała od kierownika zakładu pismo tej treści: „Zmuszony jestem donieść pani, że królewskie prowincyonalne kolegium szkolne ma zamiar wszystkich uczniów, których rodzeństwo i nadal nie będzie brało udziału w niemieckiej nauce religii, wydalić z zakładu. Ten los spotkałby i syna pani, Stanisława, jeśli jego młodszy brat, odwiedzający szkołę ludową we Wronkach, będzie dalej brał udział w bezrobociu szkolnem. Radzę więc pani postarać się szybko o to, aby jej syn we Wronkach, znów dalej brał udział w niemieckiej nauce religii. Przyślij mi pani jak najprędzej poświadczenie głównego nauczyciela szkoły tamtejszej, że syn jej już dalej w bezrobociu nie bierze udziału. Wtedy, jak przewidywać można, syn pani, Stanisław, znów otrzymywać będzie wsparcia, jak inni preparandzi". Pani Brzozowska postanowiła podobno, że jej syn nauczycielem nie będzie.

Odczyt o Janklu. Warszawski uczony Dr. Zygmunt Kramsztyk miał tymi dniami w Warszawie bardzo zajmujący odczyt o Janklu z „Pana Tadeusza". Prelekcyę swoją rozpoczął on tymi słowy:

„Arcydzieła poezyi i sztuki były i są szczęściem i bogactwem narodów, które czerpią z nich korzyści duchowe przez wieki całe, a niekiedy mają w nich nawet źródło korzyści ekonomicznych (pomniki architektury, rzeźby i malarstwa we Włoszech). Większy to dorobek dziejowy, niż niejedna prowincya, zagarnięta mieczem najezdniczym... Takim skarbem narodu jest wielka literatura, a zwłaszcza arcydzieła naszych wieszczów epoki romantycznej, z nieśmiertelnym „Panem Tadeuszem" na czele".

Po takim wstępie przeszedł prelegent do charakterystki „Bohaterów" epopei polskiej, zaczynając od Jankla. Jako lekarz z zawodu, umysł ścisły i analityczny, rozbierał prelegent piękną postać siwobrodego arendarza z całą drobiazgowością anatoma i z tych cząstek jego organizacyi składał potem całość, zarysowującą się żywo i pięknie na tle swego barwnego otoczenia.

Jankiel miał lat około 60, był wysoki, szczupły, oczy miał żywe, brodę długą, siwą, miękką, ubranie długie, takie, jak dzisiaj noszą Żydzi. Był to człowiek poważny, w ruchach spokojny, przytem pełen godności, nie zginał karku pokornie, lecz kłaniał się tylko kołpakiem i w karczmie swojej gościom nie usługiwał. Był bystry w oryentowaniu się, znał się na wielu sprawach, zwłaszcza na polityce i handlu. Przytem był dobry i uczciwy. Ponad to jednak był czemś stokroć większem: był artystą i patryotą. Jak grał cudnie — wiemy z „pieśni nad pieśniami". Porwał wtedy, do łez pobudził wszystkich: szlachtę, lud, żołnierzy, wodzów, sam przytem porwany, upojony tem co grał, co kochał... Były to pieśni narodowe polskie. Przewoził je na Litwę, pierwszy grał je po zaściankach i rozgrzewał niemi serca. Nietylko pieśni jednak przywoził... Jankiel był jedną z głównych sprężyn budzącego się powstania, wykonawcą planów Jacka Soplicy, emisaryuszem, pośrednikiem między krajem a armią napoleońską. Przywoził wieści, zapowiedzi, rozkazy konspiracyjne, przygotowywał wybuch, był rewolucyonistą. Karczma była pozorem, arendarz był przedewszystkiem — obywatelem kraju, patryotą, „ojczyznę swoją jako Polak kochał", dla niej się poświęcał, gardząc niebezpieczeństwami, na które wciąż się narażał... Nie lubił też major Płut tego polskiego żyda-patryoty..."

W ten sposób dr. Kramsztyk scharakteryzował postać Jankla.

Rodacy nasi w Chicago. W *Kuryerze Polskim*, wychodzącym w Milwaukee czytamy ciekawą notatkę. W dzienniku *The Daily News* podaje nasz rodak p. Danisch daty cyfrowe o liczebnym wzroście naszej Polonii w Chicago. Wedle obliczeń statystycznych za r. 1906 wzrost ten jest nader pomyślnym pod każdym względem i pozostawia daleko po za sobą wszystkie inne narodowości. W Chicago znajduje się dwadzieścia pięć polskich parafij katolickich. Obliczenia dokładne zrobiono tylko z dwudziestu parafij. W pięciu parafiach podano liczby przypuszczalnie. Owóż według tych wykazów w r. 1906 odbyło się w Chicago 2.416 polskich ślubów, nie wliczając tych, które odbyły się w parafiach niezależnych (to znaczy tych, które się oderwały od kościoła katolickiego, a które nie są wliczone do owych 25 parafij). Chrztów było 8.784, wypadków śmierci 3.192.

Okazuje się tedy, iż czysty przyrost ludności polskiej, nie licząc nowych przybyszów z Europy, wynosił 5.592. Obliczenia wykazują, iż śmiertelność jest największa w starych parafijach, gęsto zaludnionych. Ogólnie biorąc, wśród Polonii chicagoskiej jest dziennie przeciętnie ośm wypadków śmierci, dwadzieścia cztery urodzin i sześć ślubów.

Gdyby nawet Polonia chicagoska nie powiększała się przez napływ świeżych emigrantów z Europy, to i tak w przeciągu dziesięciu lat wzrośnie o sześćdziesiąt tysięcy osób. Takim wzrostem nie może się poszczycić żadna inna narodowość w Chicago.

Rozwód 20 letniego małżonka. W New-Hawen, w stanie Connecticut w Ameryce, przed rokiem prawie 20-letni syn miliardera nowojorskiego, Edwin Northon, ożenił się z młodszą od siebie o dwa lata panną Birneyówną, jedną z najpiękniejszych dziewic w mieście. Małżeństwo doszło do skutku wbrew woli ojca pana młodego. Stary Northon, dowiedziawszy się o niem, oczywiście, wpadł w gniew i, nie pozwoliwszy nawet młodej parze nacieszyć się sobą, wsadził syna na okręt i wysłał do Europy. Jednocześnie niemiłą sobie synową otoczył tajnymi ajentami, którzy mieli śledzić każdy jej krok i czyhać na lada okazyę do wdrożenia procesu rozwodowego.

Okazya taka nadarzyła się prędzej, niż stary Northon przypuszczał. Młodziutka małżonka, aby pocieszyć się po utracie męża, otoczyła się rojem dawnych swoich wielbicieli, że zaś była ognistego serca i jeszcze ognistszego temperamentu, więc stało się to, co stać się było nie powinno. A dodać trzeba, że młoda pani Northonowa postąpiła sobie w tym przypadku prawdziwie po amerykańsku, bo utratę męża zastąpiła aż 27 kochankami, których zmieniała tak, jak się zmienia rękawiczki. Stary Northon nie przeszkadzał jej w tej „zabawie", tylko gromadził skrzętnie dowody winy. Wreszcie uznawszy, że do wdrożenia procesu rozwodowego ma aż nadto materyału dowodowego, sprowadził syna z Europy i, przedstawiwszy mu stan rzeczy, wystąpił ze skargą przeciw synowej. Proces zapowiada się bardzo skandalicznie, bo na świadków dowodowych powołano owych 27 szczęśliwych wielbicieli dawnej panny Birneyówny.

Temperatura dnia 16 marca o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej —3, we Lwowie —7, w Tarnopolu —9, w Czerniowcach — 6, w Wiedniu —2, w Salcburgu —2, w Gracu —5, w Pradze + 1, w Tryeście + 4, w Abbazyi + 3, w Raguzie + 5, w Budapeszcie + 1, w Berlinie + 3, w Hamburgu + 6, w Monachium + 1, w Zurychu + 1, w Genewie + 1, w Lugano 0, w Anglii + 8, w Paryżu + 6, w Biarritz + 5, w Nizzy + 6, w północnych Włoszech 0, we Florencyi 0, w Rzymie + 4, w Neapolu + 4, w Palermo + 9, w Madrycie + 4, w Sztokholmie —1, w Petersburgu — 6, w Wilnie — 5, w Warszawie —5, w Moskwie — 17, w Kijowie —10, w Odessie —2, w Serajewie — 3, w Belgradzie —2, w Bukareszcie — 3, w Sofii — 6, w Konstantynopolu 0, w Atenach + 4. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Złoczowie, Ludwika z Mańkowskich Heynowa, żona adwokata i właściciela dóbr ziemskich, w 64 r. życia.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 4, w poł. + 2 R. Bar. 757. Idzie w górę. Śnieg z deszczem.

Mimowolna krytyka.

— Więc podarek mój na imieniny ucieszył panią! Ach to dobrze!

— O! panie... pan wie przecież, że ja się byle głupstwem ucieszę!

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Stara baśń," opera Władysława Żeleńskiego. — We środę po raz pierwszy „Śluby," poemat dramatyczny w 3 aktach St. Przybyszewskiego. — We czwartek „Pajace", opera Leoncavalla, i „Cavalleria rusticana", opera Mascagni'ego. — W piątek „Śluby" St. Przybyszewskiego. — W sobotę popołudniu „Kupiec wenecki", komedya Szekspira; wieczorem „Faust" K. Gounoda. — W niedzielę popołudniu „Moralność pani Dulskiej"; wieczorem „Stara baśń", opera W. Żeleńskiego. — W poniedziałek popołudniu „Jaś i Małgosia", bajka operowa Humperdincka; wieczorem „Sherlock Holmes". — We wtorek „Cyrulik sewilski", opera Rossini'ego. — We środę „Zygfryd" R. Wagnera.

Filharmonia lwowska nam komunikuje: Bardzo szerokie koła publiczności muzykalnej wybierają się do Filharmonii na środę, aby usłyszeć L. Slezaka. W program, który zasługuje na uwagę inteligentnym bardzo układem, wchodzą kompozycye Schuberta, Mozarta, Tostiego, Meyerbeera etc.

Repertuar teatru krakowskiego. We środę „Sganarel" Molière'a i „Król Kandaules" Gide'a. We czwartek „Harde dusze" Z. Sarneckiego. — W piątek „Cierpki owoc" Bracco. — W sobotę „Śnieg" St. Przybyszewskiego. — W niedzielę popołudniu „Ach to Zakopane" C. Kraatza, wieczorem „Mąż z grzeczności" Abrahamowicza i Ruszkowskiego.— W poniedziałek „Dziady" A. Mickiewicza.

Colosseum Hermanów. Od 16 do 31 marca. Kongres gwiazd artystycznych. *Walki zapaśnicze kobiet w powietrzu. Daisy's Kalifornian Trip*, wielka pantomina kalifornijska w 2 obrazach. *The 8 Biseras*, damski korpus trębaczy. *Jeanne Antoinette*, gwiazda subretek koloraturowych. *Ach, ten Lolo!* groteska w 1 akcie. *Vitograph*, 10 nowości. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Macierz Polska.** Opuściła prasę książka pt. „Drobne gospodarstwo wiejskie, poradnik dla młodszych gospodarzy i gospodyń". Autor dziełka, Antoni Śniegocki, znany z wielu prac z zakresu rolnictwa, starał się w podręczniku niniejszym podać wskazówki praktyczne tak w zakresie właściwego rolnictwa, jak i chowu zwierząt gospodarskich. W części pierwszej mówi przeto o uprawie roli, nawozach o uprawie najrozmaitszych zbóż, roślin i ziół, o sadach, o zbiorze nasion itd., w części drugiej zaś o hodowli koni, bydła rogatego, świń, owiec, drobiu i królików, o sposobach wyrabiania masła i sera dla domowego użytku i na sprzedaż.

Dziełko liczy 16 arkuszy druku (258 str.); Cena jego 1 kor. 20 hal.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 17 marca.

(Z). Wobec tego, że aura zimowa trwa wciąż, ceny zboża okazują tendencyę zwyżkową. Ilekroć wypogodzi się nieco, powietrze bodaj trochę ociepli się, nastaje i na targu zbożowym bodaj nominalna zniżka cen, ulatnia się ona jednak zupełnie, gdy zima wejdzie napowrót w swe prawa. W ciągu ubiegłego tygodnia kilka razy zmieniała się tendencya i ostatecznie ceny poszły cokolwiek w górę. Wprawdzie zapasy na Węgrzech są bardzo znaczne, ale wobec tego, że żegluga na rzekach wciąż jeszcze nie może być otwarta i że na kolejach węgierskich brak wagonów, nie ma widoków, aby wiosenny ruch zbożowy nie doznał pewnych utrudnień.

W ciągu tygodnie ruch był słaby, a ceny obniżyły się o 5 halerzy na 50 kilogramach.

W owsie uspokoiło się cokolwiek po natarczywych zakupnach, jakie miały miejsce w ciągu poprzedniego tygodnia. Mimo to jednak ceny i teraz jeszcze trzymają się silnie. Niestała pogoda i ogromne masy śniegu utrudniają roboty w polu, i to także jest jedna z przyczyn wyjątkowo silnej tendencyi cen owsa.

Cena kukurudzy z bezwłoczną dostawą podniosła się na przeszło 6 koron za 50 kilo. Powodem tego są nadzwyczaj małe dowozy i brak wagonów na węgierskich kolejach.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w Wiedniu, jest następujący: Pszenicy 104 wagonów, żyta 507, jęczmienia 379, owsa 137, kukurudzy 63, soczewicy 7 wagonów.

Loco Wiedeń notowano dziś za 50 kilo następujące ceny:

Pszenica cisańska (78 do 82 kilo) 8·20 do 8·65, banatka (76 do 80 kilo) 7·90—8·30, słowacka (76 do 81 kilo) 7·70—8·15, dolnoaustryacka (75 do 79 kilo) 7·60—8·00.

Żyto słowackie (72 do 74 kilo) 7·00 do 7·20, rozmaite węgierskie (72 do 74 kilo) 6·95—7·15, austryackie (71 do 74 kilo) 6·90 do 7·15.

Jęczmień morawski 8·20—8·85, z doliny Morawy 7·40—7·80, słowacki 7·30—8·15, ze stacyi nad środkowym Dunajem 00·0—0·00, północno-węgierski loco stacya 6·60—7·70, cisański loco stacya 5·90—6·70, jęczmień na paszę 6·30—6·70.

Kukurudza węgierska 5·85—6·95, Cinquantin 6·65—7·05.

Owies węgierski średnie gatunki 8·10 do 8·30, prima 8·30—8·65.

§ **Sprawozdanie tygodniowe** Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 11 marca do 17 marca bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa.

Pszenica 8.15—8.30, żyto 6.25—6.40, jęczmień browarny 7.60—8.00, pastewny 7.00—7.40, owies 8.50 — 8.75. Kukurudza 6.35—6.55. Proso 0.00 do 0.00. Groch do gotowania 9.25—9.75, pastewny 6.80—7.15, bobik 6·50—6.75, wyka 7·00—7.30. Koniczyna czerwona 62.50—.70.00, biała 30.00 do 40.00, szwedzka 60.00—70.00, rzepak zimowy 12.30 12.50, lnianka 11.00—11.25, nasienie lniane 10.25 do 10.75, nasienie konopne 9.75 —10.00, tymotka 32.00—35.00. Chmiel 85.00—105.00. Nafta zwykła 16.50—17.50, salonowa 18.50—20.00. — Spirytus 10.000 literpercent gotowy, kontyngentowany 41.25 do 41.55. Spirytus nadkontyngent. (ekskontyng.) 23.60—23.90.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Budapeszt. Toczące się tu rokowania między ministrami austryackimi a węgierskimi w sprawie ugody prowadzone są oczywiście w jak najściślejszej tajemnicy. Z humoru jednak ministrów obu stron i z zachowania się ich wzajemnego można wysnuć wniosek, że w niektórych kwestyach nastąpiło już zbliżenie się między obu rządami.

Rzym. Papież przyjął wczoraj kollegium kardynałów, które mu złożyło życzenia z powodu dzisiejszych imienin. Kardynał Oreglia wyraził w przemowie wiernopoddańcze uczucia i życzenia kollegium, na co Papież odpowiedział z podziękowaniem, a następnie rozmawiał z poszczególnymi kardynałami, przyczem wspomniał o ostatnich katastrofach we Francyi i Niemczech, dając wyraz żywej boleści i współczucia dla dotkniętych niemi narodów.

(Depesze popołudniowe).

Poznań. Redaktor *Dziennika Kujawskiego* Kazimierz Jankowski skazany został za obrazę nauczyciela i redaktora protestanckiego na dwa miesiące więzienia. Jankowskiego natychmiast aresztowano.

Poznań. Towarzystwo dziennikarzy i literatów polskich na Rzeszę niemiecką odbyło w sali hotelu Francuskiego walne zebranie. Członkami zarządu wybrano ponownie Józefa Kościelskiego, Kazimierza Jankowskiego i Marcina Biedermana.

Charków. Na stacyi Karaczewka napadło 20 robotników na konduktora, a obiwszy go strasznie, rzuciło pod nadjeżdżający pociąg. Konduktora wydobyto ze zmiażdżoną głową. Przyczyna zajścia nieznana.

Petersburg. Włościanie zamierzają zaproponować w dumie niezwłoczny wybór komisyi dla spraw agrarnych.

Berlin. Na podstawie uchwały głównego zarządu Związku pracodawców niemieckiego przemysłu drzewnego wydaleni będą w dniu 1 kwietnia w Berlinie, a także w kilku jeszcze innych miastach wszyscy zorganizowani robotnicy przemysłu drzewnego (a więc hołdujący zasadom socyalistycznym).

Malmoe. W pociągu osobowym, jadącym z Simrishamu do Malmoe, napadli w wagonie pocztowym dwaj zamaskowani mężczyźni na urzędnika pocztowego i strzałami rewolwerowymi ciężko go zranili. Napastnicy zabrali następnie przesyłki wartościowe i wyskoczyli z pociągu podczas ruchu. Konduktor na odgłos strzałów pośpieszył do wozu pocztowego, gdzie zastał owego urzędnika bez zmysłów. Rannego przewieziono do szpitala w Malmoe. Wysokości zrabowanej kwoty dotąd nie oznaczono.

Przyjechali dnia 19 marca. S. Zajączkowski z Dobromila. H. Hardtmann z Solingen. W. Rudner z Czerniowiec. Br. Enis z Drohowyża. J. i R. hr. Skarbkowie, Z. Czechowski i J. Sławiński z Krakowa. W. Nowak z Gumnisk. L. Steinsberg z Francensbadu. N. Mniszek z Żółkwi. N. Goldhamer z Tarnowa. Z. Słonecki z Zielonego. H. Uffenheimer, E. Słoneccy, H. Wittmann i K. Samson z Wiednia. J. Sokołowscy z Łukawca. H. Lewicki z Drohobycza. K. Sorger z Gracu. J. Zeitleben z Zahajec. G. Neumann z Budapesztu. K. Rodakowski z Kulikowa. L. Popławski z Królestwa Polsk. S. Dydyński z Godowy.

Przyjechali dnia 19 marca. W. Ks. Gedroyć z Mostów. B. Kapliński z Chorkowa. P. Tchórznicki z Nowosielec. P. Verrire z Budapesztu. M. Aslan z Rojatyna. M. Burzyński z Buczacza. S. Zwolski z Bryniec. W. Strzelecki z Nowoszyc. Dr. Wiesenberg z Kałusza. P. Weissman z Zawidowiec,

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 19 marca. (Giełda towarowa). Cukier 20·60—20·70, 20·50—20·60 (spokojnie. — Spirytus 44·50—44·40 (silnie. — Nafta galicyjska bez zmiany.

Budapeszt 19 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 7·53—7·54, na maj 7·54—7·55, na październik 7·85—7·86; żyto na kwiecień 6·63—6·64, na maj 0·00—0·00, na październik 6·75—6·76; owies na kwiecień 7·67—7·68, na maj 7·67—7·68, na październik 6·75—6·76; kukurudza na maj 5·22—5·23, na lipiec 5·37—5·38. Rzepak na sierpień 13·75—13·85. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: spokojne. — Pogoda: pada deszcz.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 19 marca.

Marki 117.90, renta majowa 98.70, węgierska renta koronowa 94·80, akcye: austr. zakł. kredyt. 677·75, węg. zakł. kred. 802·50, anglobanku 313·00, unionbanku 585·00, bankvereinu 557.50, länderbanku 459·00, kolei państw. 670·00, lombardy 145·00, akcye kolei Elbethal 443·00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000.00, alpiny 606·25, Rima Muranyi 560·00, prag. T. żel. 0000·00, losy tureckie 181·25, ruble 253.25 Usposobienie: spokojne.

5% renta rosyjska na r. 1907 83·80.

Lwów 19 marca. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 577 — do 582.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 583·00 do 593·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 115·—140 —.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem. 110 50 do 111 20 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·50 do 101 20. 4 proc. los. w 60 lat 97·40. do 98·10. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101 50 do 102 20. Banku kraj 4 proc. los w 57 lat 98 80 do 98 70.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98 80 do 00 00, 4 proc. los w 41 i poł latach 98·80 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 97·80 do 98·50.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99·30—100·00. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102 00 do —.—. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 100.70 do 101·40 Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 97·30 do 98·00. Pożyczki kraj z r 1873 proc. —.— do —.— 4 pr c. z 1893 r. 98·00—98·70. miasta Lwowa 4 proc. 95·50 do 96·20, 4% bez podatku (konwers.) 98·10 - 98.80,

Monety. Dukat cesarski 11·26 do 11·42. Napoleondor 19·04 do 19·25. 100 rubli rosyjskie papierowe 252·00 do 254·00. 100 marek niemieckich 117·40 do 117·90

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.80*
Z Rzeszowa: 10.85.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10,30*
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11.35, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.45 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 8.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25**, **12.45***, **2.45**, 4.05*, 8.85, 6.85*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.85, 11.15, 6.87* 10.08*.
Do Czerniowiec: **2.51**, **2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25 .
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8,55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa. Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 8.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

6)

KOBIETA ZASAD.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

IV.

Prezes poświęcił cały dzień następny na zwiedzanie Topazu, jego osobliwości i okolic. Tarwin mu nie darował żadnego kamienia i zatrzymywał powóz nieraz w czystem polu, aby mu wskazać widok gór, śniegiem okrytych. Wszystko w jego ustach zdawało się świadczyć o konieczności stworzenia w Topazie nowego punktu dla wielkiej kolei, Tarwin miał nawet miejsce, gotowe na dworzec, na skład machin, wagonów, domy urzędników, — o tych szczegółach mówić było łatwiej, niśli o samej sprawie, gdyż wiadomem było, że pan Mutrie należy do niechętnych całemu temu projektowi.

Tarwin znał Topaz, niby tabliczkę mnożenia, niedarmo przecież był obrany prezesem w Izbie handlowej i dyrektorem Towarzystwa eksploatacyi gruntów, które obracało milionowym kapitałem. Własnością Towarzystwa była wielka równina, otaczająca miasto, którą miano przeciąć ulicami i alejami na ludne dzielnice, pełne wspaniałych gmachów, ogrodów i placów. Cały plan tej przestrzeni i zamierzonych robót można było widzieć w biurze Towarzystwa, w kosztownie urządzonej sali, gdzie mahoniowe meble, tureckie dywany, jedwabne i aksamitne draperye pokrywały drzewo i cegłę. Tu można było nabyć place pod zabudowania w dwumilowym promieniu dokoła miasta. Nic dziwnego, że człowiek, który tem kierował, musiał znać okolicę, jak swą własną rękę.

Zresztą nie było tajemnicą dla Tarwina, że Rustler — wstrętny rywal drogiego Topazu — posiada w swym obrębie bajecznie bogate kopalnie, dotąd prawie zupełnie nieeksploatowane, — kiedy pokłady mineralnych bogactw Topazu mają wartość bardzo średnią, i równie dobrze wiedział, że sama natura nie postawiła Topazu na najprostszej drodze linii kolejowej Colorado-Kalifornia, ale nie chciał tego przyznać i powtarzał sobie: Topaz jest dopiero „nadzieją“, to prawda, ale na Zachodzie, aby podobną „nadzieję“ zamienić w „rzeczywistość“ — czegóż trzeba? Trzeba, ażeby ludzie w możność tego uwierzyli. To bardzo proste!

Mówił więc z przekonaniem, że wszelkie wahanie, wszelka niepewność pod względem wyboru nie wytrzymuje najlżejszej krytyki, że w gruncie rzeczy nie ma racyi bytu i prawdopodobnie wcale nie istnieje. Bo, aby poznać miasto, aby sądzić o niem, trzeba przedewszystkiem znać jego mieszkańców, a mieszkańcy Rustler to ludzie umarli, — umarli i pogrzebani.

Cóż tam jest? Handel upadł, przemysł się nie zbudził, ani woli, ani energii, ani pieniędzy nawet, słowem: nic. Niedołęstwo. A tymczasem Topaz — proszę tylko popatrzeć. To mi zuchy! Bogacze! To ludzie przyszłości, ludzie czynu. Ci wierzą w swoje miasto, i każdy jest gotów oddać cały majątek, jeżeli potrzeba dla interesów rodzinnego gniazda. To też on, Tarwin, ma już dziś w kieszeni kontrakt, podpisany przez najpoważniejszych finansistów z Denver, którzy się zobowiązują do wszelkiej pomocy, jeżeli linia Colorado-Kalifornia będzie skierowana na Topaz. Towarzystwo kolei może to sprawdzić bez trudu. Zresztą Rustler ze swego złota nie zrobi żelaza, które jest potrzebniejsze do budowy drogi, a tylko Topaz posiada żelazo. To rzecz wiadoma. Wiadoma powszechnie. P. Mutrie musiał także słyszeć o tem nieraz, gdyż nie przeczył zupełnie młodzieńcowi; słuchał spokojnie, jakby obojętnie, jakby nie przywiązywał wagi do tych względów, które wyłuszczano mu z takim zapałem.

Tarwin przyszedł do wniosku, że należy zadać cios ostateczny: wygrać albo przegrać. Zaczął od pewnych ustępstw. Naturalnie, że w razie eksploatacyi pokładów, leżących dokoła Rustleru, można przeprowadzić do nich linię boczną, a złoto płynąć będzie tym strumykiem, ale stacyą główną Rustler być nie może, wprost ze względu na położenie zbyt górzyste. Jakże tamtędy mogłyby chodzić pociągi? Musianoby chyba pod górą zmieniać lokomotywę, rozdzielać wagony; byłoby to kosztowne. I po co? Towarzystwo potrzebuje właśnie takiej stacyi, jaką jest Topaz, stacyi, stworzonej prawie przez naturę, wśród równiny, o pięć mil od pierwszych pagórków.

Zdawało się, że ta ostatnia uwaga uderzyła prezesa, gdyż w milczeniu zwrócił ciekawe i badawcze spojrzenie na Nika, ale po chwili Tarwin zrozumiał jasno, że wszelkie jego wysiłki są próżne. Ta pewność byłaby go przygniotła kamieniem, gdyby nie był przygotowany na porażkę; ale przecież powiedział sobie, że nie ta droga wiedzie niezawodnie do powodzenia. W odwodzie miał panią Mutrie, nim jednak uda się do niej, postanowił wypróbować wszelkie środki.

I oto z niewypowiedzianą miłością objęło go miasto rozsypane grupami domów pośród obszernej doliny! Naturalnie, że jego wymarzony Topaz nie był podobny do rzeczywistego, który stanowił dotychczas zbiór domków drewnianych, rozrzuconych niesymetrycznie pomiędzy klombami zieleni, ale Nik nie widział tego. Nie widział gór śnieżnych, obejmujących olbrzymim pierścieniem równinę, nie widział malowniczego krajobrazu, który stanowił tło nieporównane dla drobniutkiego dzieła ludzkiej ręki, on widział tylko Topaz.

Idąc obok prezesa, wskazywał mu szczyty najwyższe, kanały irygacyjne, most nowy, mimochodem zwrócił uwagę na niewielką liczbę chorych w szpitalu, wskazywał szkołę, operę, pocztę, gmach sądowy, a wszystko ze skromnością udaną, naiwną, młodej matki, przedstawiającej cnoty swego pierworodnego.

Głuszył się sam potokiem swych własnych wyrazów, gdyż potrzebował tego: niepowodzenie, odczute wyraźnie, łączyło się z goryczą poważniejszej klęski: Kasia oznajmiła mu wczoraj stanowczo, że wyjedzie w końcu tygodnia. Zbolały i wzburzony, pobiegł do jej ojca, aby go wstrząsnąć przecie i ocucić z niepojętej słabości, ale Jakób Sheriff, pomimo, iż chciał zawsze dogodzić każdemu, nie miał dla niego żadnej odpowiedzi. Niepowodzenie było więc wszechstronne. Mógł na chwilę zapomnieć o swej ukochanej, walcząc o przyszłość drogiego Topazu, ale skoro pożegnał pana Mutrie, tem gwałtowniej opanowały go wspomnienia, przepełniając serce bólem i goryczą.

Wczoraj wprawdzie Kasia przyrzekła mu jeszcze należeć do popołudniowej wycieczki w stronę Gorących Źródeł, ale choć ostatkiem woli i energii czepiał się jeszcze myślą tej nadziei, że ją dziś może przekonać potrafi, rozum sączył w złudzenia gorzkie krople jadu.

Celem wycieczki do Gorących Źródeł było zwrócenie uwagi prezesa na możność otworzenia tu stacyi zimowej. Aby zapewnić sobie przy tej sposobności swobodniejszą rozmowę z Kasią, Tarwin zaprosił na tę wycieczkę Maxima, dyrektora poczty, Hecklera, właściciela stacyi telegraficznej, i młodego Anglika Carmastrana. Liczył, że ci rozmową zajmą p. Mutrie i jego piękną żonę, on zaś będzie mógł zbliżyć się do Kasi.

Carmastran przybył tu przed dwoma laty, wysłany przez rodzinę, ażeby praktycznie nauczył się hodowli bydła stepowego; zaopatrzono go w kostyum i buty do konnej jazdy i dano mu na drogę dwa tysiące dolarów. Pieniądze bardzo prędko się rozeszły, ale w tym czasie nabył doświadczenia, że wysokie buty i obcisłe spodnie nie mają wartości w zawodzie „cowboy'a“.

Pogodził się jednakże ze swym losem filozoficznie, a Kasia go lubiła za ambicyę, dzięki której nie odwołał się o pomoc do rodziny. To też na wycieczce do Gorących Źródeł zajęła zaraz miejsce obok niego, i tak jechali znaczną część drogi, kiedy Tarwin na czele pochodu jadąc obok państwa Mutrie, tłómaczył geologiczną formacyę pokładów. Droga wiła się wąskim, poszarpanym jarem, między skalistą ścianą, prawie prostopadłą, rzucającą cienie brunatne lub płowe, gdzieniegdzie złagodzone blaskiem dziennym, wdzierającym się przez jakąś szczelinę. Niekiedy góry ściskały się nagle i prawie zamykały w ciasne, urwiste gardziele, to znowu otwierały się szeroko, ukazując wspaniałe dzikie krajobrazy.

Tarwin nakoniec uznał za możliwe pozostać nieco w tyle, i wkrótce koń jego znalazł się obok konia Kasi Sheriff. Carmastran natychmiast ustąpił mu miejsca i pośpieszył zastąpić go przy pani Mutrie.

— Chcę raz jeszcze pomówić z tobą, Kasiu — zaczął Tarwin bez żadnego wstępu — o twoich projektach. Postanowiłem cię ocalić.

— To daremnie, Niku — odparła z prostotą, podnosząc na młodzieńca błagalne spojrzenie. — Chcę pojechać i pragnę tego z całej duszy. Zdaje mi się chwilami, że urodziłam się po to, aby pośpieszyć do tych nieszczęśliwych... Przecież każdy ma jakieś przeznaczenie, jakieś zadanie w życiu, chociażby najmniejsze... Nie utrudniaj mi spełnić mego — pomóż raczej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich Z drukarni E. Winiarza.